Wydanie 6

Dziś 6 stron

Cena 15 gr

GAZETA POMORSKA

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok V | Bydgoszcz, środa 5 marca 1952 r. | Nr 56 (1122)



Prezydium zebrania w Inowrocławskich Zakładach Sodowych. Foto „Gazeta Pom."

Pierwsza w przemyśle chemicznym – pierwsza na Pomorzu

Dla uczczenia 60-tej rocznicy urodzin Towarzysza Bolesława Bieruta

załoga Inowrocławskich Zakładów Sodowych podjęła czyn produkcyjny

i wezwała masy pracujące Pomorza

do pójścia za jej przykładem

Apel załogi „Pafawagu" wzywający do podejmowania zobowiązań produkcyjnych dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Polski Ludowej Towarzysza Bolesława Bieruta i Święta 1 Maja, przyjęty został z entuzjazmem przez ludzi pracy Pomorza.

W dniu 4 marca jako pierwsza załoga przemysłu chemicznego w Polsce i pierwszy zakład na Pomorzu, na wezwanie robotników wrocławskich odpowiedziała załoga Inowrocławskich Zakładów Sodowych w Mątwach, wzywając równocześnie masy pracujące Pomorza do pójścia za jej przykładem.

Załoga Inowrocławskich Zakładów Sodowych od dawna nie pamięta tak radosnego ożywienia, jakie od najwcześniejszych godzin rannych dnia 4 marca panowało w halach produkcyjnych.

Radiowęzeł raz po raz nadawał nowinę o masówce załogi i nadchodzącej radosnej chwili podjęcia zobowiązań dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Towarzysza Bolesława Bieruta i Święta 1 Maja.

Tymczasem w oddziałach produkcyjnych robotnicy jeszcze raz dyskutowali nad swymi zobowiązaniami.

W oddziale sody surowej agitatorzy i organizatorzy grup partyjnych wystąpili z incjatywą podwyższenia pierwotnie zamierzonych zobowiązań.

— Czy 100 ton sody ponad plan to nie za mało? — Przecież jak my damy 200 ton, to cała załoga będzie mogła podwyższyć swe zobowiązania.

Zapadła decyzja — „Damy do 1 maja 200 ton sody ponad plan".

Wieść o tym szybko rozeszła się wśród załogi, dotarła do wszystkich oddziałów.

ZMP-owcy z działu Silo zatrudnieni przy workowaniu i załadunku sody amoniakalnej Kanarek, Dąbrowiak, Jeziora, Rogoziński i inni postanowili — to my też damy więcej — naworkujemy nie 100, a 150 worków sody ponad plan.

Tow. Leon Pomieciński patrzał długo na transporter w oddziale chlorku wapnia.

— Towarzysz Bierut uczy aby każdą złotówkę oszczędzać, a tutaj spod transportera, od rolek ciągle chlorek się sypie. A może byśmy rynnę zbudowali, żeby oszczędzić tego cennego produktu?

* * *

Nadeszła godzina 14.00. Ze wszystkich oddziałów spieszyli robotnicy, majstrowie, inżynierowie do udekorowanej portretem Towarzysza Bieruta i czerwienią świetlicy.

Gdy sala była już wypełniona do ostatniego miejsca przewodniczący rady zakładowej tow. Kwiatkowski zagaił uroczystą masówkę.

„Pozdrawiam was serdecznie towarzysze, z okazji nadchodzących wielkich naszych dni — 60 rocznicy urodzin Towarzysza Bieruta i Święta Pierwszomajowego".

Gdy umilkły radosne oklaski — gorąca odpowiedź na pozdrowienie — w prezydium zasiedli: członek egzekutywy KW PZPR tow. Waberski, przedstawiciel Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Przem. Chemicznego tow. Najdner, I sekretarz KM PZPR tow. Pietrzyk, sekretarz KF tow. Oliwkowski, dyrektor tow. Szarek, przodownicy pracy i racjonalizatorzy: Kazimierz Włodarek, Klemens Wódczak, Helena Mikołajczak, Władysław Kościelski, Antoni Niewiadomski.

Gdy przemawiał do załogi tow. Kwiatkowski, zebrani bezustannie przerywali mu entuzjastycznymi okrzykami na cześć Towarzysza Bieruta.

Tow. Kwiatkowski mówił o tym, co załoga Zakładów Sodowych zawdzięcza Polsce Ludowej i Towarzyszowi Bierutowi, który prowadzi naród polski w walce o pokój, Plan 6-letni i socjalizm. „Patrzycie codziennie na nowe agregaty, na nasze liceum w którym kształci się 540 młodzieży na nowe osiedla robotnicze.

Jak zły sen wspominamy czasy, gdy setki robotników żebrały o pracę za czasów Durdów i Kułakowskich, gdy fabryka należała do Solvayów.

A dzisiaj wasza jest fabryka, towarzysze"...

Załoga rozumie, komu zawdzięcza swe zdobycze. Wie, że zagwarantowane będą w Konstytucji, której projekt, opracowany został pod kierownictwem Towarzysza Bieruta.

Wie załoga Zakładów Sodowych, że nie ma w Polsce Ludowej żadnego osiągnięcia, żadnej zdobyczy narodu, w której kierowniczej roli nie odegrałby Towarzysz Bierut.

I dlatego, gdy tow. Kwiatkowski o tym wspomina, przez wiele minut zebrani skandują Bierut — Bierut — Bierut.

A potem padają coraz to nowe okrzyki na cześć Związku Radzieckiego, na cześć Generalissimusa Stalina.

I znowu podnoszą się robociarskie pięści w górę, a wszyscy skandują — Stalin — Bierut — Pokój! Czerwienieją twarze, błyszczą oczy, nastrój wszystkich porywa...

Z dumą słucha załoga słów tow. Kwiatkowskiego, który mówi, że Zakłady Sodowe podejmują czyn dla uczczenia urodzin Towarzysza Bieruta jako pierwszy zakład w przemyśle chemicznym w kraju i pierwszy zakład na Pomorzu i wzywają do podejmowania zobowiązań masy pracujące woj. bydgoskiego i wszystkie załogi przemysłu chemicznego. A potem załoga zgłasza meldunki. Podnosi się wiele dłoni.

My z pieców obrotowych — ja z działu kaustyku — Kucner w imieniu młodzieży...

Towarzysze wchodzą na mównicę jeden po drugim. Padają dziesiątki nazwisk, rośnie lista zobowiązań.

Pierwszy mówi Kościelski z oddziału sody surowej, bo przecież od nich wiele zależy. — 200 ton sody ponad plan towarzysze.

Niech żyje Towarzysz Bierut!



Władysław Kościelski

Dębiński z oddziału kaustyku melduje — my 50 ton ponad plan damy, jako prezent na wielkie święto — rocznicę urodzin kochanego naszego nauczyciela i przywódcy".

Zenonowi Kucnerowi, który przemawia w imieniu młodzieży głos trochę drży od wzruszenia, ale słowa wypadają mocno, kolejno wymienia brygady, które podjęły zobowiązania — brygady im. Ludwika Waryńskiego z oddziału sody krystalicznej, im. Hanki Sawickiej, Janka Krasickiego, im. gen. Waltera — Świerczewskiego i wiele innych.



Zenon Kucner

— W sumie towarzysze to są zobowiązania o wartości 90 tysięcy złotych. Podarunek dla Polski Ludowej od młodzieży naszych zakładów, z okazji 60 rocznicy urodzin naszego największego przyjaciela — Towarzysza Bieruta".

Mówią towarzysze z oddziału chlorku wapnia, kredy strącanej, kotłowni, warsztatów głównych. Nikogo dziś nie brak.



Aleksandra Deptulanka

Uczennica z Liceum Chemicznego Aleksandra Deptulanka z miejsca zdobywa oklaski wszystkich zebranych dla Towarzysza Bieruta. Mówi ona o zobowiązaniach młodzieży i nauczycieli Liceum i Szkoły Zasadniczej.

Gorąco oklaskują wszyscy tow. Franciszka Michalskiego — Prosto od maszyny tu przyszedłem, żeby złożyć swój meldunek. W takie święto towarzysze... Przed wojną wiele lat byłem bez pracy. Polska Ludowa i Towarzysz Bierut, który kieruje naszą budową dali mi pracę i szczęście dla moich dzieci. My z brygady remontowej skrócimy czas wyniesienia 150 ton koksu z pieca. Dołożymy się wszyscy.

I znowu radosne okrzyki, znowu brawa...

Przybyli towarzysze z budowy inwestycji. Tow. Niedźwiecki mówi, że budowlarze dopomogą załodze Zakładów Sodowych szybciej wykonywać plan oddając gotowe budynki przed terminem. Podobne zobowiązania składa delegacja „Mostostalu".

Składają zobowiązania technicy, kierownicy oddziałów i inżynierowie.

* * *

Narodził się wspólny, kolektywny Czyn załogi dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Pierwszego Obywatela Polski Ludowej i Święta Pierwszomajowego.

A potem tow. Czesław Orczyk — racjonalizator czyta list załogi do Towarzysza Bieruta. Wszyscy słuchają w skupieniu i na wzniesione okrzyki setki głosów odpowiadają zgodnym chórem.

Bojowo, mocno brzmią słowa Międzynarodówki odśpiewanej na zakończenie masówki.

Tak załoga Inowrocławskich Zakładów Sodowych odpowiedziała na apel „Pafawagu" i wezwała do Czynu masy pracujące Pomorza.

Nowa spółdzielnia produkcyjna w pow. grudziądzkim

W dniu 29 lutego br. małorolni i średniorolni chłopi gromady Wielki Wełcz (gm. Mokre) w powiecie grudziądzkim zorganizowali spółdzielnię produkcyjną I typu.

Rolnicy nadali swemu gospodarstwu nazwę „Komuna Paryska".

Do gospodarki zespołowej przystąpiło 23 chłopów. Spółdzielnia liczy 113 ha. Przewodniczącym spółdzielni wybrano Stanisława Szmidta. Do zarządu weszli tow. Jadwiga Konarska i Stanisław Koptera.

Komunikat

Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskim w lesie Katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich **zamieszczamy na stronie 2 i 3.**

List do Towarzysza Bolesława Bieruta

Towarzysz Prezydent BOLESŁAW BIERUT
Warszawa, Belweder

DROGI TOWARZYSZU!

Z okazji 60 rocznicy Twych urodzin załoga Zakładów Sodowych w Mątwach — robotnicy, majstrowie, technicy, inżynierowie i pracownicy umysłowi — składają Ci z serca płynące życzenia jak najdłuższych lat życia.

Załoga nasza pragnie wyrazić wdzięczność za ofiarną pracę całego Twego życia, za niestrudzoną walkę o szczęście i dobrobyt naszego narodu.

Za to, żeś w latach kapitalistycznej niewoli prowadził klasę robotniczą do walki przeciw wyzyskowi i uciskowi rodzimych i zagranicznych kapitalistów, a w mrokach okupacji hitlerowskiej przewodził narodowi w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe, o władzę ludu pracującego.

Za to, że — opierając się na leninowsko - stalinowskiej nauce — uczysz i prowadzisz czołowy oddział polskiej klasy robotniczej, ukochaną Partię mas pracujących — Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, do coraz to nowych zwycięstw w budownictwie socjalistycznym, że kierujesz narodowym frontem walki o pokój i Plan 6-letni, o socjalizm.

Za to, że pod Twoim przewodem lud pracujący wywalczył prawa i zdobycze, zagwarantowane w opracowanym dziś pod Twoim kierownictwem projekcie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Za to, że pomny Twych wskazań naród polski, umocnił i nadal pogłębia przyjaźń z największym naszym przyjacielem i sojusznikiem, narodem radzieckim oraz z narodami krajów demokracji ludowej i Niemiecką Republiką Demokratyczną — że umacniamy naszą więź z międzynarodowym proletariatem i wszystkimi miłującymi pokój ludźmi na całym świecie.

Tę naszą wdzięczność, miłość i najwierniejsze przywiązanie, okażemy Ci, Towarzyszu Prezydencie, wzmożeniem wysiłków produkcyjnych zgodnie z Twymi wskazaniami.

Wytyczając zadania roku 1952 nakazałeś nam walczyć o stały wzrost ilości i jakości produkcji, drogą doprowadzenia planu do każdego stanowiska i każdego robotnika, drogą rytmicznego wykonywania zadań, ulepszenia organizacji pracy, stałego rozszerzania socjalistycznego współzawodnictwa, szerokiego stosowania doświadczeń i metody radzieckich stachanowców i polskich przodowników, przy równoczesnym pogłębianiu pracy polityczno - uświadamiającej.

Realizując Twoje wskazania przekroczyliśmy w styczniu i lutym miesięczne plany produkcyjne. Utrzymujemy ciągłość produkcji przy wyłączaniu i włączaniu agregatów przy okresowych remontach, unikając strat. Będziemy nadal dążyć do przedterminowej realizacji naszych zadań, obniżać koszty własne, łamać trudności i stale pogłębiać rewolucyjną czujność.

Z radością meldujemy Ci dzisiaj, że dla uczczenia 60 rocznicy Twych urodzin, przygotowując się jednocześnie do jak najgodniejszego uczczenia dnia 1 Maja — święta międzynarodowej solidarności mas pracujących całego świata, podjęliśmy następujące zobowiązania:

Załoga oddziału sody surowej wyprodukuje do dnia 1 maja ponad plan, celem umożliwienia realizacji zobowiązań innych oddziałów, 200 ton sody surowej, z tego 165 ton do dnia 18 kwietnia.

Załoga oddziału sody ciężkiej wyprodukuje 15 ton sody ponad plan do dnia 18 kwietnia.

Oddział fabrykacji wyprodukuje ponad plan 68 ton sody kalcynowanej, z tego 56 ton do dnia 18 kwietnia.

Brygada młodzieżowa im. Ludwika Waryńskiego z oddziału sody krystalicznej, da 50 ton sody krystalicznej dodatkowej produkcji, z tego 41 ton do dnia 18 kwietnia.

Załoga oddziału chlorku wapnia wyprodukuje ponad plan do dnia 1 maja 60 ton chlorku wapnia, z tego 50 ton do dnia 18 kwietnia.

Załoga oddziału kredy strącanej da dodatkowej produkcji do dnia 18 kwietnia 50 ton kredy strącanej.

Załoga oddziału sody oczyszczonej do dnia 18 kwietnia wyprodukuje ponad plan 10 ton sody oczyszczonej.

Realizacja tych zobowiązań przyniesie dodatkową produkcję wartości 257.096 zł.

W walce o obniżkę kosztów własnych załoga oddziału sody surowej zmniejszy zużycie kamienia wapiennego o 30 kg na 1 tonę sody surowej oraz zmniejszy zużycie amoniaku o 0,3 kg na 1 tonę.

Załoga działu transportu i zbytu zobowiązała się przestrzegać „współczynnika załadunku", zmniejszając koszt 1 tonokilometra z 34,86 zł. na 33.86 zł., co przyniesie w skali rocznej 200 tys. zł. oszczędności.

Cała nasza załoga wykonując Twe wskazania, rozwinie walkę o oszczędzanie każdej złotówki, każdego kilograma sody, każdej jednostki energii.

W trosce o polepszenie stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, ulepszenie warunków pracy naszych zakładów, dziesiątki robotników podjęły zobowiązania odnowienia i oczyszczenia wielu agregatów, rozwijając szeroko socjalistyczną opiekę nad wszystkimi naszymi agregatami, piecami i maszynami.

Między innymi pracownicy działu kontroli technicznej i laboratorium wykonają dodatkowo pewne ilości wodorotlenku baru i azotanu srebra, przeprowadzą dodatkową kontrolę wody chłodzącej, wykalibrują przyrządy laboratoryjne, przeprowadzą codziennie jedną pełną analizę kredy strącanej i wód z kotłowni nr II, zaoszczędzając w sumie 7.649 zł.

Do czynu dla uczczenia 60 rocznicy Twych urodzin szeroko włączyli się nasi inżynierowie i technicy, podejmując zobowiązania o wartości ponad 20.000 zł.

Między innymi dr Stefan Jajte zobowiązał się osobiście wyszkolić aspiranta produkcji sody amoniakalnej ob. Simińskiego na pełnowartościowego mistrza, opracować instrukcję techniczną nowego asortymentu produkcji, wyszkolić kierownictwo i obsługę tego działu.

Kierownik oddziału kredy strącanej Czesław Orczyk usprawni pracę nowej suszarni przez kontrolę przy budowie grzejnika oraz reperatora pary dla skierowania na fabrykację sody amoniakalnej. Tow. Orczyk wykona również brakujące części wymienne do sprzęgieł przy wirówkach, co umożliwi ich dalszą pracę.

Technik Franciszek Proszkiewicz pokieruje pracami przy czyszczeniu dekantera solanki z tej samej ilości błota, wprowadzając małą mechanizację, co pozwoli zaoszczędzić wiele godzin roboczych o wartości około 4.000 zł.

Inż. Leszek Tarczyński wykona instrukcję technologiczną produkcji sody oczyszczonej.

Celem stworzenia dalszych udogodnień bytowych dla naszej załogi — załoga warsztatu elektrycznego wraz z brygadą młodzieżową przeprowadzi do dnia 18 kwietnia instalację elektryczną w 20 mieszkaniach osiedla robotniczego w Mątwach na ulicach Staropoznańskiej i Mikorzyńskiej.

ZMP-owcy wraz z kołem sportowym nawiążą łączność z gromadą Zduny oraz przebudują bieżnie na boisku sportowym.

Do dalszego czynu przyłączyły się również załogi przedsiębiorstw inwestycyjnych, podejmując zobowiązania umożliwiające nam planową realizację zadań produkcyjnych.

Załoga biura polowego „Mostostalu" wykona 5 dni przed terminem montaż rurociągów do nowych pieców wapiennych, 6 dni przed terminem ukończy montaż zbiornika oraz skróci o 4 dni montaż wzmocnień konstrukcji pod cyklonami budynku pieców obrotowych.

Załoga zarządu budowlanego Bydg. Przem. Zjedn. Budowlanego przyspieszy prace przy budowie szatni i łaźni oddając je do użytku załogi w dniu 1 maja, a magazyn kaustyku odda 5 dni przed terminem.

Łączna wartość naszych zobowiązań wynosi 558.927 złotych.

Przyrzekamy Ci, Towarzyszu Prezydencie, że z honorem wykonamy przyjęte zobowiązania — że nie będziemy szczędzić sił dla stałego ulepszania metod pracy i zwiększania wkładu w walkę o pokój i Plan 6-letni.

Skupieni wraz z całym narodem wokół Ciebie, życzymy: Żyj nam jak najdłużej, ukochany nasz Towarzyszu i Nauczycielu, prowadź nas do coraz to nowych zwycięstw, do socjalizmu.

Niech żyje jedność narodu polskiego w walce o pokój i Plan 6-letni!

Niech żyje nasza ukochana Ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa i jej Konstytucja!

Niech żyje nasz Wódz i Nauczyciel Towarzysz Bolesław Bierut!

Niech żyje 1 Maja i międzynarodowa solidarność mas pracujących na całym świecie!

Inowrocław — Mątwy, dnia 4 marca 1952 r.

Komunikat Komisji Specjalnej
do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania
przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim
jeńców wojennych — oficerów polskich

(Skrót)

MOSKWA (PAP). — Dziennik „Prawda" zamieścił komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich, który opublikowany był już w prasie radzieckiej 26 stycznia 1944 r.

— Na mocy postanowienia Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do ustalenia i zbadania zbrodni niemieckich najeźdźców faszystowskich i ich wspólników została powołana Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych — polskich oficerów.

Komisja Specjalna dysponowała obszernym materiałem, przedłożonym przez członka Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członka Akademii Nauk **N. Burdenke**, jego współpracowników i biegłych sądowo-lekarskich, którzy przybyli do Smoleńska 26 września 1943 r. natychmiast po wyzwoleniu tego miasta i przeprowadzili wstępne śledztwo i badanie okoliczności wszystkich dokonanych przez Niemców zbrodni.

Komisja Specjalna sprawdziła i ustaliła na miejscu, że na szosie Witebskiej, w pobliżu lasu Katyńskiego, 15 km od Smoleńska, w miejscowości zwanej „Kozie Góry", w odległości 200 m od szosy, na południowy zachód w kierunku Dniepru, znajdują się groby, w których zakopani są jeńcy wojenni Polacy — rozstrzelani przez okupantów niemieckich.

Z polecenia Komisji Specjalnej i w obecności wszystkich członków Komisji Specjalnej oraz biegłych sądowo-lekarskich groby zostały rozkopane. W grobach wykryto wielką ilość zwłok w polskich mundurach wojskowych. Ogólna liczba zwłok według obliczeń biegłych sądowo-lekarskich sięga 11 tys.

Biegli sądowo-lekarscy dokonali szczegółowego zbadania wydobytych zwłok oraz dokumentów i dowodów rzeczowych, które znaleziono przy trupach i w grobach.

Jednocześnie z rozkopaniem grobów i zbadaniem zwłok Komisja Specjalna przesłuchała wielu świadków spośród ludności miejscowej, których zeznania ustalają ściśle czas i okoliczności zbrodni, dokonanych przez okupantów niemieckich.

Z zeznań świadków wynika co następuje:

Las Katyński

Z dawień dawna las Katyński był ulubionym miejscem, w którym ludność Smoleńska zwykła była szukać odpoczynku w dni świąteczne. Ludność okoliczna pasała bydło w lesie Katyńskim i zbierała tam dla siebie opał. Żadnych zakazów ani ograniczeń wstępu do lasu Katyńskiego nie było.

Taki stan rzeczy w lesie Katyńskim trwał aż do wojny. Jeszcze latem 1941 r. w lesie tym znajdował się obóz pionierski przemysłowej kasy ubezpieczeń społecznych, który został zlikwidowany dopiero w lipcu 1941 r.

Po zajęciu Smoleńska przez okupantów niemieckich w lesie Katyńskim wprowadzono całkiem inny reżim. Lasu pilnowały wzmocnione posterunki, w wielu miejscach pojawiły się napisy, uprzedzające, że osoby wchodzące do lasu bez specjalnej przepustki zostaną rozstrzelane na miejscu.

Szczególnie surowo pilnowano tej części lasu Katyńskiego, którą nazywano „Kozie Góry" oraz terytorium nad brzegiem Dniepru, gdzie w odległości 700 m od wykrytych mogił jeńców wojennych — Polaków, znajdowała się willa — dom wypoczynkowy Smoleńskiego Urzędu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Po przyjściu Niemców w willi tej rozmieścił się urząd niemiecki, który nazywał się: „Sztab 537 batalionu roboczego".

Jeńcy wojenni — Polacy w okolicach Smoleńska

Komisja Specjalna stwierdziła, że przed zajęciem Smoleńska przez okupantów niemieckich jeńcy wojenni — oficerowie polscy i żołnierze pracowali w zachodnich rejonach obwodu przy budowie i naprawie szos. Jeńcy wojenni — Polacy byli rozmieszczeni w trzech obozach specjalnych, zwanych: obóz nr 1 — ON, nr 2 — ON, nr 3 — ON, w odległości od 25 — 45 km na zachód od Smoleńska.

Zeznania świadków i dokumenty stwierdzają, że po rozpoczęciu działań wojennych, wskutek wytworzonej sytuacji nie można było we właściwym czasie ewakuować obozów i wszyscy jeńcy wojenni — Polacy, jak również część straży i pracowników obozów, dostali się do niewoli niemieckiej.

Zastępujący w lipcu 1941 r. naczelnika ruchu Smoleńskiego Odcinka Zachodniej Kolei Żelaznej inż. S. Iwanow zeznał przed Komisją Specjalną:

„Zwróciła się do mnie, do wydziału ruchu, administracja obozów dla jeńców wojennych — Polaków, żeby otrzymać wagony dla transportu Polaków, ale wolnych wagonów nie mieliśmy. Oprócz tego nie mogliśmy wysłać wagonów na odcinek Gusino, gdzie było najwięcej jeńców wojennych — Polaków, gdyż droga ta była już ostrzeliwana. Nie mogliśmy dlatego wykonać prośby administracji obozów. Wobec tego jeńcy wojenni — Polacy, zostali w obozie wojennym w Smoleńsku".

Obecność jeńców wojennych — Polaków w obozach obwodu smoleńskiego potwierdzają zeznania wielu świadków, którzy widzieli tych Polaków w pobliżu Smoleńska podczas pierwszych miesięcy okupacji do września 1941 r. włącznie.

Świadek **Saszniewa Maria Aleksandrowna, nauczycielka szkoły początkowej** we wsi Zieńkowo opowiedziała Komisji Specjalnej, że w sierpniu 1941 roku ukryła w swoim domu we wsi Zieńkowo jeńca wojennego — Polaka, który uciekł z obozu.

Odchodząc nazajutrz, Polak wymienił swoje nazwisko. **Saszniewa** zanotowała je w książce. W książce przedstawionej Komisji Specjalnej przez **Saszniewą**. — „Zajęcia praktyczne z przyrodoznawstwa" — **Jagodowskiego** — na ostatniej stronie znajduje się napis:

„**Łojek Józef i Zofia.** Zamość, ulica Ogrodowa nr 25".

W opublikowanych przez Niemców wykazach **Łojek Józef**, porucznik, figuruje pod numerem 3796, jako rozstrzelany w „Kozich Górach" w lesie Katyńskim, wiosną roku 1940.

Z informacji niemieckich wynika zatem, że **Łojek Józef** został rozstrzelany na rok przedtem, nim widziała go świadek **Saszniewa**.

Świadek **N. Danilenkow**, chłop z kołchozu „Krasnaja Zaria" gminy katyńskiej, zeznał:

„W roku 1941, w sierpniu — wrześniu, kiedy przyszli Niemcy, spotykałem Polaków, pracujących na szosie grupami po 15 — 20 osób".

Takie same zeznania złożyli świadkowie: **Sołdatienkow** — b. sołtys wsi Borok, **A. Kołaczew** lekarz ze Smoleńska, **A. Ogłoblin** — duchowny, **T. Sergiejew** — majster drogowy, **P. Smirjagin** — inżynier, **A. Moskowska** — mieszkanka m. Smoleńska, **A. Aleksiejew** — przewodniczący kołchozu we wsi Borok, **I. Kucew** — technik — hydraulik, **W. Gorodecki** — duchowny, **A. Bazielkina** — buchalterka, **E. Wietrowa** — nauczycielka, **I. Sawwatiejew** — dyżurny stacji Gniezdowo i inni.

Obecność jeńców wojennych — Polaków w jesieni roku 1941 w okolicy Smoleńska potwierdza również fakt przeprowadzania przez Niemców licznych obław na tych jeńców, którzy uciekli z obozów, o czym zeznali świadkowie **I. Kartoszkin**, b. sołtys wsi Nowe Batieki — **M. Zacharow**, **N. Danilenkow**.

Świadek T. Fałkow, kołchoźnik, zeznał:

„Obławy w poszukiwaniu jeńców — Polaków przeprowadzono kilkakrotnie. Było to w sierpniu — wrześniu 1941 r. Po wrześniu 1941 r. takie obławy ustały i więcej nikt już nie widział jeńców wojennych — Polaków".

Rozstrzeliwanie jeńców — Polaków

Wspomniany wyżej „sztab 537 batalionu roboczego", który się mieścił w willi w „Kozich Górach", żadnych robót budowlanych nie prowadził. Działalność jego była ściśle zakonspirowana.

Czym się ten „sztab" zajmował w rzeczywistości, zeznało wielu świadków, m. in. świadkowie: **A. Aleksiejewa, O. Michajłowa** i **Z. Konachowska** — mieszkanki wsi Borok, gminy katyńskiej.

Z rozporządzenia niemieckiego komendanta osady Katyń starosta wsi Borok. **W. Sołdatienkow,** skierował je do wspomnianej willi do pracy, która miała polegać na obsługiwaniu personelu „sztabu".

Gdy przybyły do „Kozich Gór", zakomunikowano im, za pośrednictwem tłumacza, o szeregu ograniczeń, zabroniono im w ogóle opuszczać teren willi i chodzić do lasu, wchodzić do pokojów willi bez wezwania i bez asysty żołnierzy niemieckich, pozostawać na terenie w porze nocnej.

Przychodzić do pracy i wracać do domu wolno im było tylko ściśle określoną drogą i tylko w asyście żołnierzy.

Uprzedził o tym **Aleksiejewą, Michałłową i Konachowską** — za pośrednictwem tłumacza, osobiście sam naczelnik niemieckiego urzędu, oberst-leutnant, **Arnes,** który w tym celu wzywał je do siebie, każdą z osobna.

Wkrótce po przystąpieniu do pracy **Aleksiejewa, Michajłowa i Konachowska** zauważyły, że na terenie willi Niemcy zajmują się „jakimiś ciemnymi sprawami".

A. Aleksiejewa zeznała:

„...Tłumacz **Johann** ostrzegał nas kilkakrotnie w imieniu **Arnesa,** że mamy „trzymać język za zębami" i nie opowiadać o tym, co widzimy i słyszymy na terenie willi.

Poza tym z całego szeregu momentów domyślałam się, że w tej willi Niemcy zajmują się jakimiś ciemnymi sprawami...

W końcu sierpnia i przez większą część września 1941 roku do willi w „Kozich Górach" niemal codziennie przyjeżdżało po kilka samochodów ciężarowych.

Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, później jednak zauważyłam, że samochody te ilekroć wjeżdżały na teren willi uprzednio na pół godziny a czasem nawet całą godzinę zatrzymywały się gdzieś na drodze polnej, prowadzącej od szosy do willi.

Wywnioskowałam to z tego, że warkot samochodów w jakiś czas po wjeździe ich na teren willi cichł. Z chwilą gdy ustawał warkot samochodów zaczynały się rozlegać pojedyncze strzały. Strzały następowały jeden po drugim w krótkich, lecz mniej więcej równych odstępach czasu. Potem strzały milkły i samochody zajeżdżały przed willę.

Z samochodów wysiadali niemieccy żołnierze i podoficerowie. Rozmawiając hałaśliwie między sobą, szli do łaźni, aby się umyć po czym urządzali pijatyki. W łaźni w te dni zawsze palono w piecu.

W dni, kiedy przyjeżdżały samochody, do willi przybywali dodatkowo żołnierze z jakiegoś niemieckiego oddziału wojskowego. Wstawiano dla nich specjalnie łóżka w pomieszczeniu kantyny żołnierskiej, urządzonej w jednej z sal willi. W dni te w kuchni gotowano wielką ilość obiadów, a do stołu podawano podwójną porcję napojów alkoholowych.

Na krótko przed przybyciem samochodów na teren willi żołnierze ci szli z bronią do lasu, zapewne do miejsca postoju samochodów, gdyż po upływie pół godziny lub po godzinie wracali tymi samochodami razem z żołnierzami, którzy stale mieszkali w willi.

Prawdopodobnie nie obserwowałabym i nie zauważyłabym jak cichnie i znów rozlega się warkot przybywających na terenie willi samochodów, gdyby nie to, że za każdym razem, kiedy przyjeżdżały samochody, nas (mnie, Konachowską i Michajłową) **zapędzano do kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się** w tym czasie na terenie willi, albo też nie wypuszczano z **kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się w niej.**

Okoliczność ta, a także i to, że kilka razy zauważyłam ślady świeżej krwi na odzieży dwóch gefreiterów, sprawiło, że zaczęłam przyglądać się uważniej temu, co się działo w willi.

Wówczas to zauważyłam dziwne przerwy w ruchu samochodów, ich postoje w lesie. Zauważyłam również, że ślady krwi były na odzieży zawsze tych samych ludzi — dwóch gefreiterów. Jeden z nich był wysoki, rudy, drugi — średniego wzrostu, blondyn.

Z tego wszystkiego wywnioskowałam, że Niemcy przywozili samochodami ludzi i tych ludzi rozstrzeliwali. Domyślałam się nawet mniej więcej, gdzie się to odbywało, gdyż niepodal drogi wiodącej do willi widziałam w kilku miejscach świeżo usypaną ziemię. Powierzchnia tej świeżo usypanej ziemi z dnia na dzień stawała się większa. Z biegiem czasu ziemia w tych miejscach przybrała zwykły wygląd".

Na pytanie Komisji Specjalnej, jakich to ludzi rozstrzeliwano w lesie w pobliżu willi **Aleksiejewa** odpowiedziała, że rozstrzeliwano jeńców wojennych — Polaków i na potwierdzenie swych słów opowiedziała, co następuje:

„Zdarzały się dni, kiedy samochody do willi nie przyjeżdżały, a mimo to żołnierze wychodzili z willi do lasu, skąd dochodziły częste pojedyncze strzały. Po powrocie żołnierze szli do łaźni, a potem upijali się.

Zdarzył się jeszcze taki wypadek. Pewnego razu zostałam w willi dłużej niż zwykle. **Michajłowa i Konachowska już poszły. Nie skończyłam** jeszcze pracy, dla wykonania której zostałam, gdy nagle przyszedł żołnierz i powiedział, że mogę sobie iść. Powołał się przy tym na rozporządzenie **Rosego.** Ten sam żołnierz odprowadził mnie do szosy.

Kiedy przeszłam szosą 150 — 200 m od zakrętu wiodącego do willi zobaczyłam idącą szosą grupę jeńców wojennych — Polaków, ze 30 ludzi pod wzmocnionym konwojem Niemców.

Wiedziałam, że są to Polacy, ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem wojny, jak również w jakiś czas po przyjściu Niemców, spotykałam na szosie jeńców wojennych — Polaków, noszących takie same mundury i charakterystyczne czworokątne czapki.

Przystanęłam na skraju drogi, żeby zobaczyć dokąd ich prowadzą i przekonałam się, że skręcili na drogę prowadzącą do naszej willi w „Kozich Górach".

Ponieważ w tym czasie obserwowałam dokładnie wszystko, co się dzieje w willi, zainteresowałam się tym faktem, cofnęłam się kilka kroków, schowałam się w krzakach przy drodze i czekałam. Po upływie jakichś 20 — 30 minut usłyszałam charakterystyczne, znane mi już pojedyncze strzały.

Wówczas wszystko zrozumiałam i poszłam szybko do domu. Z faktu tego wywnioskowałam również, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków, jak widać, nie tylko w ciągu dnia, kiedy pracowałyśmy w willi, ale i w nocy, w czasie naszej nieobecności. Stało się to dla mnie wówczas jasne również i dlatego, że przypomniałam sobie wypadki, kiedy wszyscy zamieszkujący willę oficerowie i żołnierze, z wyjątkiem wartowników, wstawali późno, o jakiejś 12 w południe.

Kilka razy o przybyciu Polaków do „Kozich Gór" domyślałyśmy się z napiętej atmosfery, jaka panowała wówczas w willi.

Wszyscy oficerowie wychodzili wówczas z willi, w gmachu pozostawało tylko kilku wartowników, wachmistrz zaś nieustannie kontrolował posterunki przez telefon...".

O. Michajłowa zeznała:

„We wrześniu 1941 roku w lesie „Kozie Góry" bardzo często rozlegała się strzelanina. Początkowo nie zwracałam uwagi na zajeżdżające przed naszą willę samochody ciężarowe, kryte z boków i z góry, pomalowane na zielono i konwojowane zawsze przez podoficerów. Później zauważyłam, że samochody te nigdy nie zajeżdżały do naszego garażu, ani też nigdy się ich nie wyładowuje. Te samochody ciężarowe przyjeżdżały bardzo często, zwłaszcza we wrześniu 1941 roku.

Spośród podoficerów, którzy zawsze siedzieli w szoferkach obok kierowców, zwróciłam uwagę na jednego wysokiego o bladej twarzy i rudych włosach. Kiedy samochody te zajeżdżały przed willę, wszyscy podoficerowie, jak na komendę szli do łaźni i długo się tam myli, potem upijali się na zabój w willi.

Pewnego razu ów wysoki rudy Niemiec wysiadł z samochodu, skierował się do kuchni i poprosił o wodę. Kiedy pił ze szklanki wodę, ujrzałam krew na wylogach prawego rękawa jego munduru".

O. Michajłowa i Z. Konachowska widziały pewnego razu na własne oczy, jak rozstrzelano dwóch jeńców wojennych — Polaków, którzy, jak widać uciekli Niemcom, a następnie zostali schwytani.

Szczególnie ważne znaczenie, jeśli chodzi o wyjaśnienie tego, co działo się w willi w „Kozich Górach" jesienią 1941 roku, mają zeznania profesora astronomii, dyrektora Obserwatorium w Smoleńsku — **B. Bazylewskiego.** Na samym początku okupacji Smoleńska, Niemcy zmusili przemocą **prof. Bazylewskiego** do objęcia stanowiska zastępcy burmistrza miasta. Burmistrzem miasta mianowany został przez Niemców adwokat **B. Mieńszagin**, zdrajca, cieszący się szczególnym zaufaniem dowództwa niemieckiego, a zwłaszcza szefa komendantury Smoleńska **von Schwetza.**

Na początku września 1941 roku **Bazylewski** zwrócił się do **Mieńszagina** z prośbą, aby ten zabiegał przed komendantem **von Schwetzem** o zwolnienie z obozu jeńców wojennych nr 126 pedagoga **Żyglińskiego.** Spełniając tę prośbę, **Mieńszagin** zwrócił się do **von Schwetza,** po czym zakomunikował **Bazylewskiemu,** że prośba jego nie może być spełniona, gdyż jak to oświadczył **von Schwetz,** „otrzymano dyrektywę z Berlina nakazującą bezwzględne wprowadzenie jak najsurowszego reżimu w stosunku do jeńców wojennych i nie dopuszczającą żadnych odstępstw w tym względzie".

„Mimo woli odpowiedziałem — zeznał świadek **Bazylewski:** — Cóż może być surowszego od istniejącego w obozie reżimu? **Mieńszagin** spojrzał na mnie osobliwie, nachylił się do mnie i powiedział cicho: „Może być! Rosjanie będą przynajmniej umierali sami, ale np. jeńców Polaków polecono po prostu uśmiercić".

„Jak to należy zrozumieć?" — wykrzyknąłem. — „Jak zrozumieć? — w sensie dosłownym. Jest taka dyrektywa z Berlina" — odpowiedział **Mieńszagin** i zaraz mnie poprosił, zaklinając na wszystko co święte, żebym nikomu o tym nie mówił...

Po jakichś dwóch tygodniach po opisanej wyżej rozmowie z **Mieńszaginem,** będąc znów w jego gabinecie, nie mogłem się powstrzymać i zapytałem: „Co tam słychać o Polakach?" **Mieńszagin** zawahał się, po chwili jednak odpowiedział: „Z nimi zrobiono już koniec. **Von Schwetz** powiedział mi, że rozstrzelano ich gdzieś niedaleko Smoleńska".

Widząc moje zdenerwowanie **Mieńszagin** znów ostrzegł mnie, że sprawę tę należy zachować w jak najściślejszej tajemnicy, a następnie zaczął „tłumaczyć" mi linię postępowania Niemców w tej sprawie. Powiedział, że rozstrzeliwanie Polaków jest jednym z ogniw w ogólnym łańcuchu uprawianej przez Niemcy antypolskiej polityki, która uległa szczególnemu zaostrzeniu w związku z zawarciem umowy rosyjsko - polskiej".

Bazylewski opowiedział również Komisji Specjalnej o swej rozmowie z Sonderführerem 7 oddziału komendantury niemieckiej **Hirschfeldem** — Niemcem nadbałtyckim, dobrze mówiącym po rosyjsku.

„**Hirschfeld** oświadczył mi cynicznie, że wykazana została historycznie szkodliwość Polaków i ich niższość, przeto zmniejszenie ludności polskiej przyczyni się do użyźnienia gruntu i daje możność rozszerzenia przestrzeni życiowej Niemców. **Hirschfeld** opowiadał chełpliwie, że w Polsce z inteligencji nic już nie zostało, ponieważ powywieszano ją, rozstrzelano lub osadzono w obozach".

Dokumentarnym potwierdzeniem zeznań **Bazylewskiego i Jefimowa** są własnoręczne notatki **Mieńszagina,** poczynione przezeń w jego notesie.

Notes ten, zawierający niepełne 17 stron, znaleziono w aktach Zarządu Miejskiego Smoleńska po wyzwoleniu tego miasta przez Armię Czerwoną.

Jak świadczą widniejące w notesie daty, treść jego odnosi się do okresu od pierwszych dni sierpnia 1941 roku do listopada tegoż roku.

Wśród różnych notatek, dotyczących spraw gospodarczych (drzewa opałowego, energii elektrycznej, handlu itp.) znajduje się szereg notatek, poczynionych przez **Mieńszagina,** za pewne dla pamięci, jak np. instrukcje niemieckiej komendantury Smoleńska.

Notatki te całkiem wyraźnie zarysowują krąg spraw, jakimi zajmował się Zarząd Miejski jako organ, wypełniający wszystkie dyrektywy dowództwa niemieckiego.

Na pierwszych trzech stronicach notesu podany jest szczegółowo sposób organizacji getta żydowskiego i system represji, jaki ma być stosowany wobec Żydów.

Na stronicy 10, datowanej 15 sierpnia 1941 roku, widnieje notatka:

„Wszystkich zbiegłych jeńców wojennych — Polaków zatrzymywać i odprowadzać do komendantury".

Na stronicy 15 (bez daty):

„Czy krążą wśród ludności pogłoski o rozstrzelaniu jeńców wojennych — Polaków w Koz. Gór. (Umnow)".

Z pierwszej notatki wynika, po pierwsze, że 15 sierpnia 1941 roku jeńcy wojenni — Polacy, znajdowali się jeszcze w rejonie Smoleńska i po drugie, że władze niemieckie aresztowały ich.

Druga notatka świadczy o tym, że dowództwo niemieckie w obawie, że wieści o popełnionych przez nich zbrodniach mogą dotrzeć do ludności cywilnej, udzieliło specjalnych wskazówek, mających na celu sprawdzenie tego przypuszczenia.

Umnow, wspomniany w notatce, był naczelnikiem policji rosyjskiej Smoleńska w ciągu pierwszych miesięcy okupacji.

Jak powstała prowokacja niemiecka?

Zimą roku 1942—43 ogólna sytuacja wojenna zmieniła się zdecydowanie na niekorzyść Niemiec. Potęga wojskowa Związku Radzieckiego coraz bardziej wzrastała, konsolidowała się jedność między ZSRR, a sojusznikami. Niemcy postanowili uciec się do prowokacji, wykorzystując w tym celu zbrodnie, popełnione przez nich w lesie Katyńskim i przypisując je organom władzy radzieckiej. Liczyli na to, że uda im się w ten sposób pokłócić Rosjan z Polakami i zatrzeć ślady swej zbrodni.

Przystępując do przygotowania prowokacji katyńskiej, Niemcy przede wszystkim zabrali się do poszukiwania „świadków", którzy by mogli pod wpływem perswazji, przekupienia lub pogróżek złożyć potrzebne Niemcom zeznania.

Uwagę Niemców zwrócił mieszkający najbliżej willi „Kozie Góry" w swoim futorze chłop **Kisielew Parfien Gawriłowicz,** urodz. w 1870 r.

Kisielewa wezwano do gestapo jeszcze w końcu 1942 r. i, grożąc represjami, zażądano, aby złożył fałszywe zeznania, jakoby wiedział, że na wiosnę roku 1940 bolszewicy rozstrzelali jeńców wojennych — Polaków na terenie willi „Kozie Góry" Urzędu Lud. Kom. Spr. Wewn. **Kisielew** w tej sprawie zeznał:

„Jesienią roku 1942 przyszło do mego domu dwóch policjantów i kazali mi udać się do gestapo na stację Gniezdowa. Tego samego dnia poszedłem na gestapo, które mieściło się w jedno-piętrowym domu obok stacji kolejowej. W pokoju, do którego wszedłem, znajdował się niemiecki oficer i tłumacz. Oficer niemiecki zaczął mnie wypytywać za pośrednictwem tłumacza, czy dawno zamieszkuję w tym rejonie, czym się zajmuję, jaki jest mój stan materialny.

Odpowiedziałem mu, że mieszkam w futorze w okolicy „Kozich Gór" od roku 1907 i pracuję w swoim gospodarstwie. O swym stanie materialnym powiedziałem, że bywa mi trudno, ponieważ sam jestem sędziwym starcem, a synowie są na wojnie.

Po krótkiej rozmowie na ten temat oficer oświadczył, mi, że według posiadanych przez gestapo wiadomości, funkcjonariusze Lud. Kom. Spr. Wewn. rozstrzelali w roku 1940 polskich oficerów w lesie Katyńskim na odcinku „Kozich Gór" i zapytał mnie, jakie mogę złożyć w tej sprawie zeznania.

Odpowiedziałem mu, że w ogóle nigdy nie słyszałem, żeby Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych dokonywał rozstrzeliwań w „Kozich Górach", zresztą, jak wytłumaczyłem oficerowi, jest to chyba niemożliwe, ponieważ „Kozie Góry" — to miejsce zupełnie otwarte, ludne i gdyby tam rozstrzeliwano, to wiedziałaby o tym cała ludność pobliskich wsi.

Oficer odpowiedział mi, że mimo to muszę złożyć takie zeznanie, ponieważ jest to rzekomo fakt. Za to zeznanie obiecano mi wielkie wynagrodzenie.

Oświadczyłem znowu oficerowi, że o rozstrzeliwaniach nic nie wiem i że nie mogło się to zdarzyć przed wojną w naszej miejscowości. Mimo to oficer stanowczo domagał się, abym złożył fałszywe zeznania.

Po pierwszej rozmowie, o której już zeznałem, wezwano mnie powtórnie do gestapo dopiero w lutym 1943 r. W tym czasie wiedziałem już o tym, że do gestapo wzywano również innych mieszkańców okolicznych wsi i że od nich domagano się również takich zeznań jak ode mnie.

W gestapo ten sam oficer i tłumacz, którzy mnie badali za pierwszym razem, zażądali znowu, abym złożył zeznania, że byłem naocznym świadkiem rozstrzeliwań oficerów polskich, dokonanych rzekomo przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych w roku 1940. Oświadczyłem ponownie oficerowi gestapo, że jest to kłamstwo, ponieważ przed wojną nic nie słyszałem o żadnych rozstrzeliwaniach i że fałszywych zeznań składać nie będę. Ale tłumacz nawet mnie nie wysłuchał. Wziął ze stołu napisany odręcznie dokument i przeczytał go. Było w nim powiedziane, że ja, **Kisielew,** mieszkaniec futoru położonego w pobliżu „Kozich Gór", widziałem na własne oczy, jak w roku 1940 funkcjonariusze Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych rozstrzeliwali oficerów polskich. Po przeczytaniu tego dokumentu tłumacz zaproponował mi, abym to podpisał. Odmówiłem. Wtedy tłumacz zaczął mnie przymuszać wymyślaniem i pogróżkami. W końcu oświadczył: „Albo natychmiast podpiszecie, albo was zabijemy. Wybierajcie!"

Uląkłszy się pogróżek, podpisałem ten dokument, przypuszczając, że na tym sprawa się zakończy".

Później, kiedy Niemcy zorganizowali zwiedzanie grobów katyńskich przez rozmaite „delegacje", **Kisielewa** zmuszono, aby wystąpił przed przybyłą „polską delegacją".

(Dalszy ciąg na str. 3)

(Dalszy ciąg ze str. 2)

isielew, który zapomniał treści pisanego w gestapo protokółu, za ał się i w końcu odmówił zeznaia. Wtedy gestapo aresztowało elewa i bijąc go nielitościwie w ciągu półtora miesiąca, znowu usiło na nim zgodę na „publiczwystąpienie".

isielew zeznał o tym:

Nie wytrzymawszy bicia i katoia, wyraziłem zgodę na wystąpie publiczne ze zmyślonym opowia em o rozstrzelaniu Polaków bolszewików. Zwolniono mnie czas z więzienia pod warunn, że na pierwsze żądanie Niemwystąpię przed „delegacjami" w Katyńskim...

a każdym razem zanim prowaio mnie do lasu do rozkopanych ów, tłumacz przychodził do e do domu, wywoływał na dwór, owadzał na stronę, żeby nikt słyszał i w ciągu pół godziny szał uczyć się na pamięć wszyst o, co będę musiał mówić o rzeym rozstrzelaniu oficerów pol h w roku 1940 przez Ludowy Ko ariat Spraw Wewnętrznych.

Przypominam sobie, że tłumacz ił mi mniej więcej tak: „Miesz w futorze w rejonie „Kozich niedaleko willi Ludowego Koariatu Spraw Wewnętrznych. Na snę roku 1940 widziałem, jak zwo do lasu Polaków i w nocy tam rozstrzeliwano". Pod przymusem iałem oświadczyć dosłownie, że to „dokonane przez Ludowy nisariat Spraw Wewnętrznych".

Gdy nauczyłem się tego, co mi mó tłumacz, odprowadzał mnie do do rozkopanych grobów i zmupowtarzać to wszytko w obecno przybyłych „delegacji". Opowiaia moje były surowo kontrolowa podpowiadali mi je tłumacze geo.

Pewnego razu, kiedy wystąpiłem przed jakąś delegacją, zadano mi pytania: „Czy widziałem osobiście tych Polaków przed rozstrzelaniem ich przez bolszewików". Nie byłem do takiego pytania przygotowany i odpowiedziałem, jak to było w rzeczywistości, czyli że widziałem jeńców wojennych — Polaków przed rozpoczęciem się wojny, ponieważ pracowali na drogach. Wtedy tłumacz brutalnie odciągnął mnie na stronę i przepędził do domu.

Proszę mi wierzyć, że przez cały czas dręczyło mnie sumienie, ponieważ wiedziałem, że w rzeczywistości oficerów polskich rozstrzelali Niemcy w roku 1941, ale nie miałem innego wyjścia, bo ustawicznie żyłem pod grozą ponownego aresztu i katuszy".

Zeznania **Kisielewa P.** o jego wezwaniu do Gestapo, o aresztowaniu, jakie potem nastąpiło i pobiciu potwierdza zamieszkała wraz z nim jego żona **Kisielewa Aksinja**, urodz. w 1870 roku, syn **Kisielew Wasilii**, urodz. w 1911 r., i synowa **Maria**, urodz. w 1918 r., jak również majster drogowy **Siergiejew Timofiej Iwanowicz**, urodz. w 1901 r., który odnajmował u **Kisielewa** pokój w futorze.

Obrażenia cielesne, zadane **Kisielewowi** w Gestapo (uszkodzenie ramienia, znaczna utrata słuchu), potwierdza akt badania lekarskiego.

W poszukiwaniu „świadków" Niemcy zainteresowali się następnie robotnikami stacji kolejowej Gniezdowo, która znajduje się w odległości dwóch i pół kilometra od „Kozich Gór".

Na tę stację wiosną roku 1940 przybywali jeńcy wojenni — Polacy, to też Niemcy chcieli widocznie otrzymać odpowiednie zeznania kolejarzy. W tym celu wiosną roku 1943 Niemcy wezwali do Gestapo byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo — **Iwanowa S.**, dyżurnego stacji **Sawwatiejewa I.** i innych, by wydobyć od nich potrzebne im zeznania przy pomocy perswazji, pogróżek i tortur.

Obróbka grobów katyńskich

bok poszukiwań „świadków" wystąpili Niemcy do odpowiedniej óbki grobów w lesie katyńskim: usunięcia z odzieży zamordowah przez nich jeńców wojennych Polaków wszelkich dokumentów, aczonych datą późniejszą, niż iosna 1940 r., tzn. po terminie, w którym zgodnie z niemiecką wersją prowokacyjną Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików; do usunięcia wszelkich dowodów rzeczowych, które mogłyby tę prowokacyjną wersję obalić.

Dochodzenie, przeprowadzone przez Komisję Specjalną, wykazało, że w tym celu Niemcy posługiwali się jeńcami Rosjanami w liczbie do 500 osób, specjalnie dobranymi z obozu jeńców wojennych nr 126.

Komisja Specjalna rozporządza licznymi zeznaniami świadków w tej sprawie.

Na szczególną uwagę spośród zeznań tych zasługują zeznania personelu lekarskiego wymienionego obozu.

Lekarz Czyżow A., który pracował w obozie nr 126 w okresie okupacji niemieckiej Smoleńska, zeznał:

„Mniej więcej na początku marca 1943 r. ze smoleńskiego obozu jeńców wojennych nr 126 spośród jeńców silniejszych pod względem fizycznym wyznaczono kilka grup w sile ogólnej około 500 ludzi; miano ich jakoby posłać do rycia okopów. Z jeńców tych nikt już do obozu nie wrócił".

Lekarz Chmyrow W., który pracował podczas okupacji niemieckiej w tymże samym obozie, zeznał:

Wiem, że mniej więcej w drugiej owie lutego, albo na początku rca 1943 r., wysłano z naszego ou w niewiadomym mi kierunku oło 500 jeńców — czerwonoarmiw. Jeńców tych wysłano jakoby rycia okopów, przy czym dobieraludzi fizycznie zdrowych".

dentyczne zeznania złożyli: pielęgrka **Leńkowska O.**, pielęgniarka ofiejewa A., świadkowie **Orło- P., Dobrosierdowa E. i Koczetw W.**

Dokąd w rzeczywistości skierowa 500 radzieckich jeńców wojench z obozu nr 126 — wynika z zezświadka **Moskowskiej A.**

Obywatelka **Moskowska, Aleksan- Michajłowna**, która mieszkała przedmieściu Smoleńska opowiełała, że w marcu 1943 r. przed pójem do pracy weszła po drzewo do ojej szopy, znajdującej się na poórzu nad brzegiem Dniepru i zała tam nieznajomego człowieka, óry okazał się rosyjskim jeńcem ojennym.

Moskowska A. zeznała:

„... Z rozmowy z nim dowiedziałam rzeczy następującej:

Nazwisko — **Jegorow**, imię **Mikol**, leningradczyk. Od końca roku 41 trzymany był przez cały czas w emieckim obozie jeńców wojenych nr 126 w Smoleńsku. Na począt marca 1943 r. został on z partią ńców wojennych, liczącą kilkaset ób, wysłany z obozu do lasu katyńiego. Tam kazano im, w tej liczbie wnież **Jegorowowi**, rozkopywać gro w których znajdowały się trupy mundurach polskich oficerów, wyągać te trupy z dołów i wyjmować ich kieszeni dokumenty, listy, fotoafie i wszystkie inne rzeczy. Niem wydali surowy rozkaz, aby w kieeniach trupów nic nie zostawiano. wóch jeńców rozstrzelano za to, że zrewidowaniu przez nich trupów icer niemiecki znalazł przy tych upach jakieś papiery.

Rzeczy, dokumenty i listy, wyjmoane z odzieży, która była na truach, przeglądali oficerowie niemiec. Po tym oficerowie kazali jeńcom zęść papierów wkładać z powrotem do kieszeni trupów, pozostałe zaś rzucali na stos wyjętych w ten sposób rzeczy i dokumentów, które potem palono.

Prócz tego Niemcy kazali wkładać do kieszeni trupów oficerów polskich jakieś papiery, które wyciągali z przywiezionych ze sobą skrzynek, czy walizy (dokładnie nie pamiętam)".

Wszyscy jeńcy wojenni przebywali na terenie lasu Katyńskiego w strasznych warunkach, pod gołym niebem i pod wzmocnioną strażą.

Na początku kwietnia 1943 r. wszystkie roboty, przewidziane przez Niemców, zostały, jak widać, zakończone, przez 3 dni bowiem nikogo z jeńców nie zmuszano do pracy.

Nagle wśród nocy wszystkich ich bez wyjątku zbudzono i dokądś poprowadzono. Straż wzmocniono. **Jegorowowi** wydało się to podejrzane, zaczął więc ze szczególną uwagą obserwować wszystko, co się dzieje. Szli jakie 3—4 godziny w niewiadomym kierunku, zatrzymali się w lesie na jakiejś polanie przed dołem. Ujrzał, jak grupę jeńców oddzielono od ogólnej masy, popędzono w kierunku dołu, a następnie zaczęto rozstrzeliwać.

Wywołało to wśród jeńców wzburzenie. Wszczął się wśród nich hałas, tłum zafalował. Opodal **Jegorowa** kilku jeńców rzuciło się na straż, inni strażnicy pobiegli w tym kierunku. **Jegorow** skorzystał z tego momentu zamieszania i rzucił się do ucieczki w mrok lasu. Z tyłu słyszał krzyki i strzały.

Tenże **Jegorow** opowiedział **Moskowskiej**, że część jeńców wojennych, która pracowała w lesie Katyńskim, poza wykopywaniem zwłok, zajmowała się również zwożeniem do lasu Katyńskiego trupów z innych miejsc. Przywiezione trupy wrzucano do dołów razem z wykopanymi uprzednio trupami.

Fakt zwózki do mogił katyńskich wielkiej ilości zwłok osób, rozstrzelanych przez Niemców w innych miejscach, potwierdzają również zeznania inżyniera-mechanika **Suchaczewa P.**

Suchaczew P., urodzony w r. 1912 inżynier-mechanik organizacji „Rosgławchleb", który pod okupacją niemiecką pracował jako maszynista w smoleńskim młynie miejskim, złożył 8 października 1943 r. podanie, w którym prosi o przesłuchanie go.

Wezwany przez Komisję Specjalną, zeznał:

...Pewnego razu w drugiej połowie marca 1943 r. nawiązałem w młynie rozmowę z szoferem niemieckim, który trochę władał językiem rosyjskim. Gdym się dowiedział, że wiezie on do wsi Sawienki mąkę dla oddziału wojskowego i nazajutrz wraca do Smoleńska, poprosiłem go, by zabrał mnie ze sobą, chciałem bowiem kupić na wsi tłuszczu. Miałem przy tym na względzie, że jadąc samochodem niemieckim nie będę narażony na to, iż zatrzyma mnie posterunek. Niemiecki szofer zgodził się na to za opłatą. Tegoż dnia wyjechaliśmy między dziewiątą a dziesiątą na szosę Smoleńsk — Witebsk. Było nas w samochodzie dwóch — ja i Niemiec-szofer. Noc była widna i księżycowa, jednakże mgła, jaka się słała wzdłuż drogi, zmniejszała nieco widzialność. Na jakimś 22—23 kilometrze od Smoleńska obok zburzonego mostku na szosie zrobiono objazd o dość stromym spadku. Zjeżdżaliśmy już z szosy objazdem, gdy nagle naprzeciw nas wynurzył się z mgły samochód ciężarowy. Czy to dlatego, że hamulce naszego wozu nie działały sprawnie, czy też może szofer nie miał wprawy, nie zdołaliśmy zahamować naszej ciężarówki, a że objazd był dosyć wąski, zderzyliśmy się z jadącym naprzeciw nas samochodem. Zderzenie nie było silne, ponieważ szofer jadącego naprzeciw samochodu zdążył skierować samochód w bok, wobec czego samochody zderzyły się tylko bokami. Jednakże jadący naprzeciw samochód wpadł prawym kołem do rowu, zwalił się jednym bokiem na skarpę. Nasz samochód stał na kołach. Ja i szofer wyskoczyliśmy natychmiast z kabiny i podeszliśmy do wywróconej ciężarówki. Uderzył mnie silny trupi zapach, unoszący się, jak widać, z samochodu. Gdy podeszliśmy bliżej, zobaczyłem, że ciężarówka wiozła ładunek, pokryty z wierzchu brezentem, przewiązanym sznurami. Od uderzenia sznury pękły i część ładunku wywaliła się na skarpę. Był to straszny ładunek. Były to trupy ludzi, odzianych w mundury wojskowe.

Koło samochodu znajdowało się — o ile pamiętam — jakich 6—7 ludzi, w tym jeden szofer Niemiec, dwóch Niemców, uzbrojonych w automaty, pozostali zaś byli to jeńcy rosyjscy, mówili bowiem po rosyjsku i byli odpowiednio ubrani.

Niemcy z wyzwiskami rzucili się na mojego szofera, potem popróbowali postawić samochód na kołach. Po dwóch — trzech minutach do miejsca wypadku podjechały jeszcze dwie ciężarówki i zatrzymały się. Z samochodów tych wysiadła grupa Niemców i jeńców rosyjskich, ogółem jakie 10 osób. Podeszli do nas i wspólnymi siłami zaczęliśmy podnosić samochód. Korzystając ze sposobności, spytałem pocichu jednego z jeńców rosyjskich: „Co to ma być?" Ten odpowiedział mi również cicho: „Ile to już nocy wozimy trupy do lasu Katyńskiego".

Przewróconej ciężarówki jeszcze nie podniesiono, kiedy do mnie i do mego szofera podszedł podoficer niemiecki i rozkazał nam natychmiast jechać dalej. Ponieważ samochód nasz żadnych poważniejszych uszkodzeń nie doznał, szofer skierował go nieco w bok, wyprowadził na szosę i pojechaliśmy dalej.

Kiedy mijaliśmy dwa kryte brezentem samochody, które nadjechały później, tak samo poczułem okropny trupi zapach".

Zeznania **Suchaczewa** znajdują potwierdzenie w zeznaniach **Jegorowa Włodzimierza Afanasjewicza** i innych świadków.

Z zeznań tych można wnioskować w sposób nienasuwający żadnych wątpliwości, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków i w innych miejscach. Zwożąc trupy ich do lasu Katyńskiego, mieli oni na względzie potrójny cel: po pierwsze, zatrzeć ślady własnych zbrodni; po drugie, zwalić swoje zbrodnie na władze radzieckie; po trzecie — zwiększyć liczbę „bolszewickich" ofiar w grobach lasu Katyńskiego.

„Wycieczki" na groby katyńskie

W kwietniu 1943 roku okupanci niemieccy, ukończywszy wszystkie prace przygotowawcze na grobach w lesie Katyńskim, przystąpili do szeroko zakrojonej agitacji prasowej i radiowej, usiłując przypisać władzy radzieckiej bestialskie zbrodnie, jakie sami popełnili wobec jeńców wojennych — Polaków. Jedną z metod tej prowokacyjnej agitacji było organizowane przez Niemców zwiedzanie grobów katyńskich przez mieszkańców Smoleńska i jego okolic oraz przez „delegacje" z krajów okupowanych przez najeźdźców niemieckich lub znajdujących się w lennej od nich zależności.

Komisja Specjalna przesłuchała szereg świadków, którzy brali udział w „wycieczkach" na groby katyńskie.

Świadek **Żubkow K.**, lekarz - anatomo-patolog, który pracował w Smoleńsku jako ekspert sądowo-lekarski, zeznał w Komisji Specjalnej:

„Odzież trupów, zwłaszcza płaszcze, buty i pasy zachowały się dość dobrze. Części metalowe odzieży — klamry pasów, guziki, haftki, podkucia butów itp. były pokryte niezbyt wyraźnym nalotem rdzy, w pewnych wypadkach zaś zachowały miejscami połysk metalu. Dostępne dla oględzin tkanki ciała trupów — twarzy, szyi, rąk miały przeważnie brudno-zielonkawy odcień, w poszczególnych wypadkach zaś — brudno-brunatny, zupełnego jednak rozkładu tkanki, gnicia nie było. W poszczególnych wypadkach widoczne były obnażone ścięgna białawej barwy i części mięśni. Kiedy byłem obecny przy rozkopywaniu grobów, na dnie wielkiego dołu pracowali ludzie, którzy porządkowali i wydobywali zwłoki. Posługiwali się przy tym łopatami i innymi narzędziami, brali również zwłoki rękami, wlekli je za ręce, za nogi i odzież z miejsca na miejsce. Ani w jednym wypadku nie zauważyłem, aby zwłoki rozpadały się, lub żeby odrywały się od nich poszczególne członki.

Uwzględniając wszystko to, co wyżej powiedziałem doszedłem do wniosku, że zwłoki leżały w ziemi nie trzy lata, jak twierdzili Niemcy, lecz znacznie krócej. Mając na uwadze, że w grobach zbiorowych gnicie trupów następuje szybciej niż w pojedynczych i tym bardziej bez trumien, doszedłem do wniosku, że masowego rozstrzelania Polaków dokonano około półtora roku temu i że mogło ono nastąpić jesienią roku 1941 albo wiosną 1942. Będąc obecny przy rozkopywaniu mogił, przekonałem się niezbicie, że popełniona potworna zbrodnia jest dziełem rąk niemieckich".

Zeznania, stwierdzające, że odzież, a zwłaszcza jej części metalowe, obuwie, jak również same zwłoki dobrze się zachowały, złożyli liczni świadkowie, przesłuchani przez Komisję Specjalną.

Usiłowania Niemców, zmierzające do zatarcia śladów ich zbrodni

Organizowane przez Niemców „wycieczki" nie osiągnęły zamierzonego celu. Kto był na grobach dochodził do przekonania, że ma przed sobą ordynarną, jawną prowokację faszystów niemieckich. Przeto władze niemieckie przedsiębrały środki, żeby zmusić do milczenia ludzi powątpiewających.

Komisja Specjalna rozporządza zeznaniami całego szeregu świadków, którzy opowiadali o tym jak prześladowały władze niemieckie tych, którzy powątpiewali albo nie wierzyli w prowokację. Zwalniano ich ze służby, aresztowano, grożono rozstrzelaniem. Komisja ustaliła dwa wypadki rozstrzelania ludzi, którzy nie umieli „trzymać języka za zębami". Tak rozprawiono się z byłym policjantem niemieckim **Zagajnowem i Jegorowem A.**, który pracował przy rozkopywaniu grobów w lesie Katyńskim.

Zeznania o prześladowaniu przez Niemców ludzi, którzy wypowiadali swe wątpliwości po zwiedzeniu grobów w lesie Katyńskim, złożyli: posługaczka apteki nr 1 w Smoleńsku **Zubarewa M.**, pomocnica lekarza sanitarnego rejonowego wydziału zdrowia dzielnicy Stalinowskiej Smoleńska **Kozłowa W.** i inni.

Przed wycofaniem się ze Smoleńska niemieckie władze okupacyjne zaczęły spiesznie zacierać ślady swych zbrodni. Willa, którą zajmował „Sztab 537 batalionu roboczego", została doszczętnie spalona. Troje dziewcząt — **Aleksiejewą, Michajłową i Konachowską** Niemcy poszukiwali we wsi Borok, żeby je uprowadzić z sobą a może uśmiercić. Poszukiwali również Niemcy swego głównego „świadka" **Kisielewa I.**, ale ten zdążył ukryć się wraz z rodziną. Niemcy spalili jego dom.

Tuż przed wycofaniem się ze Smoleńska faszystowscy okupanci niemieccy poszukiwali profesorów **Bazylewskiego i Jefimowa**. Obydwu im udało się uniknąć uprowadzenia lub śmierci jedynie dlatego, że się zawczasu ukryli.

Jednakże nie udało się faszystowskim najeźdźcom niemieckim zatrzeć śladów i ukryć swych zbrodni.

Dokonana ekspertyza sądowo-lekarska ekshumowanych zwłok dowodzi niezbicie, że rozstrzelania jeńców wojennych — Polaków dokonali sami Niemcy.

Następnie komunikat przytacza akt ekspertyzy sądowo-lekarskiej i orzeczenie komisji biegłych sądowo-lekarskich z dnia 24. I. 1944.

Orzeczenie

Orzeczenie zamieszcza wyniki ekshumacji i szczegółowych badań, przeprowadzonych w czasie od 16 do 23 stycznia 1944 roku.

Komisja biegłych sądowo-lekarskich na podstawie danych i wyników badań stwierdza, że rozstrzelanie jeńców nastąpiło między wrześniem a grudniem 1941 roku. Komisja stwierdza równocześnie całkowitą identyczność metody rozstrzeliwania jeńców wojennych — Polaków i sposobu rozstrzeliwania radzieckiej ludności cywilnej i radzieckich jeńców wojennych, które to sposoby niemieckie władze faszystowskie szeroko stosowały na przejściowo okupowanym terytorium ZSRR, m. in. w miastach — Smoleńsk, Orzeł, Charków, Krasnodar, Woroneż.

Dokumenty znalezione przy zwłokach

Oprócz danych zawartych w akcie ekspertyzy sądowo-lekarskiej, czas rozstrzelania jeńców wojennych — oficerów polskich przez Niemców (jesień 1941 r., a nie wiosną 1940 r. jak twierdzą Niemcy) ustalają również znalezione po rozkopaniu mogił dokumenty, odnoszące się nie tylko do drugiej połowy 1940 r., lecz również do wiosny i lata (marzec — czerwiec) 1941 r.

Spośród znalezionych przez biegłych sądowo-lekarskich dokumentów na szczególną uwagę zasługują następujące:

na zwłokach nr 92:

List z Warszawy, adresowany do Czerwonego Krzyża dla Centralnego Biura Jeńców Wojennych — Moskwa, ul. Kujbyszewa nr 12. List napisany po rosyjsku. W liście tym **Zofia Zygoń** prosi o podanie jej miejsca pobytu jej męża, **Tomasza Zygonia**. List datowany **12. IX. 1940 r.** Na kopercie widnieje niemiecki stempel pocztowy — „Warszawa, IX-40" i stempel — „Moskwa, Urząd Pocztowy nr 9 ekspedycja, 28. IX. 1940" oraz rezolucja czerwonym atramentem po rosyjsku, „ewid. ustalić obóz i skierować dla wręczenia. **15. XI. 40 r.**" (podpis nieczytelny).

na zwłokach nr 46:

Kwit z dnia 6 **kwietnia 1941 r.**, wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od **Araszkiewicza** pieniądze w sumie 225 rb.

na zwłokach nr 46:

Kwit z dnia **5 maja 1941 r.**, wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od **Araszkiewicza** pieniądze w sumie 102 rb.

na zwłokach nr 101:

Kwit z dnia **18 maja 1941 r.** wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od **Lewandowskiego E.** pieniądze w sumie 175 rb.

na zwłokach nr 53:

Nie wysłana kartka pocztowa po polsku, adresowana: Warszawa, Bagatela 15 m. 47, **Irena Kuczyńska**. Datowana **20 czerwca 1941 r.** Nadawca: **Stanisław Kuczyński.**

Wnioski ogólne

Ze wszystkich materiałów znajdujących się w posiadaniu Komisji Specjalnej, mianowicie — zeznań przeszło 100 przesłuchanych przez Komisję świadków, danych ekspertyzy sądowo - lekarskiej, dokumentów i dowodów rzeczowych, wydobytych z grobów lasu Katyńskiego, wypływają nieodparcie następujące wnioski:

1 Jeńcy wojenni — Polacy, którzy przebywali w trzech obozach na zachód od Smoleńska i zatrudnieni byli przed rozpoczęciem się wojny na robotach drogowych, znajdowali się tam również i po wtargnięciu okupantów niemieckich do Smoleńska do września 1941 r. włącznie;

2 W lesie Katyńskim na jesieni 1941 r. niemieckie władze okupacyjne dokonywały masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych — Polaków z wyżej wymienionych obozów;

3 Masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych — Polaków w lesie Katyńskim dokonywał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą „Sztab 537 batalionu roboczego", na czele którego stał podpułkownik **Arnes** i jego współpracownicy — ober-lejtnant **Rex**, **lejtnant Hott;**

4 W związku z pogorszeniem się dla Niemiec na początku r. 1943 ogólnej sytuacji wojennej i politycznej niemieckie władze okupacyjne przedsięwzięły w celach prowokacyjnych szereg środków, zmierzających do przypisania ich własnych zbrodni organom władzy radzieckiej z takim wyrachowaniem, aby skłócić Rosjan z Polakami;

W tym celu:

5 a) niemieccy najeźdźcy faszystowscy za pomocą perswazji, usiłowań przekupstwa, gróźb i barbarzyńskiego znęcania się, starali się znaleźć „świadków" spośród obywateli radzieckich, od których wymuszali fałszywe zeznania o tym, że jeńcy wojenni — Polacy zostali rzekomo rozstrzelani przez organa władzy radzieckiej na wiosnę 1940 r.;

b) niemieckie władze okupacyjne wiosną 1943 r. zwoziły z innych miejsc zwłoki rozstrzelanych przez nich jeńców wojennych — Polaków i wrzucali je do rozkopanych grobów lasu Katyńskiego, mając na celu zatarcie śladów własnych zbrodni i zwiększenie liczby „ofiar bestialskich zbrodni bolszewickich" w lesie Katyńskim;

c) przygotowując się do swej prowokacji, niemieckie władze okupacyjne do robót, związanych z rozkopaniem grobów w lesie Katyńskim, wydobyciem stamtąd kompromitujących je dokumentów i dowodów rzeczowych, wykorzystały około 500 jeńców wojennych — Rosjan, którzy po wykonaniu tych robót zostali przez Niemców rozstrzelani.

6 Dane ekspertyzy sądowo - lekarskiej ustalają w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że:

a) egzekucje odbyły się na jesieni 1941 r.;

b) oprawcy niemieccy, rozstrzeliwując jeńców wojennych — Polaków stosowali ten sam sposób, tj. wystrzał z pistoletu w tył czaszki, który stosowali przy masowych morderstwach obywateli radzieckich w innych miastach, jak np. w Orle, Woronężu, Krasnodarze i w tymże Smoleńsku.

7 Wnioski, wypływające z zeznań świadków i ekspertyzy sądowo-lekarskiej, że jeńcy wojenni — Polacy rozstrzelani zostali przez Niemców na jesieni 1941 r., znajdują całkowite potwierdzenie w dowodach rzeczowych i dokumentach, wydobytych z grobów katyńskich;

8 Rozstrzeliwując jeńców wojennych — Polaków w lesie Katyńskim, niemieccy najeźdźcy faszystowscy konsekwentnie realizowali swoją politykę eksterminacji narodów słowiańskich.

Przewodniczący Komisji Specjalnej, członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk
N. BURDENKO

CZŁONKOWIE:

Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk
ALEKSY TOŁSTOJ

Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej
METROPOLITA MIKOŁAJ

Przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego generał — lejtnant
A. GUNDOROW

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca
S. KOLESNIKOW

Ludowy Komisarz Oświaty RFSRR, członek Akademii
W. POTIOMKIN

Szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej, generał — pułkownik
E. SMIRNOW

Przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego
R. MIELNIKOW

Smoleńsk, 24 stycznia 1944 r.

Jeszcze trzech zbrodniarzy hitlerowskich opuściło więzienie

BERLIN (PAP). Jak komunikuje amerykańska kwatera główna w Niemczech Zach., wypuszczeni zostali ostatnio z więzienia w Landsbergu zbrodniarze wojenni Willy Driesinger, Walter Goetz i Walter Krolikowsky, którzy za czasów hitlerowskich mordowali więźniów w obozach koncentracyjnych i jeńców wojennych.

Ludność Korei Północnej walczy przeciwko niebezpieczeństwu epidemii, które chcą wywołać ludobójcy amerykańscy

PEKIN (PAP). Koreańska Centralna Agencja Telegraficzna ogłosiła sprawozdanie swego specjalnego korespondenta Sin Mun-ho, który zwiedził obszary, na których samoloty interwentów amerykańskich zrzuciły masowo owady zakażone zarazkami chorobotwórczymi.

Ludność miejscowa pod kierownictwem specjalnych oddziałów do walki przeciwko epidemiom przystąpiła do niszczenia zakażonych owadów. Ludność melduje natychmiast oddziałom do walki z epidemiami o miejscach, w których znajdują się ogniska zrzuconych przez samoloty amerykańskie owadów. W prowincji południowy Phenian agresorzy amerykańscy zrzucili znaczną ilość czarnych much, należących do nieznanego w Korei gatunku. Muchy te mają stosunkowo małe główki i duże skrzydła. Znoszą one doskonale niską temperaturę i mogą żyć i rozwijać się nawet na śniegu przy dość silnym mrozie. Po zbadaniu tych owadów w laboratoriach ustalono, że są one zakażone zarazkami dżumy.

Specjalne oddziały przeciwepidemiczne prowadzą intensywną walkę z tymi owadami, które ludność koreańska nazywa „bakteriologicznymi żołdakami Trumana". Tereny zakażone skrapla się specjalnym płynem, niszczącym owady.

Tunis walczy o niezawisłość narodową

PARYŻ (PAP) — Prasa podaje, że w mieście Tunis odbyła się nowa wielka demonstracja mas pracujących. Przed gmachem francuskiego rezydenta generalnego demonstrantów spotkały silne oddziały policji i zastosowały przeciwko nim broń. Jest wielu rannych. Policja dokonała licznych aresztowań.

W niektórych okolicach Tunisu trwają operacje karne policji i wojska. Francuski sąd wojskowy w mieście Tunis skazuje nadal patriotów oskarżonych o „posiadanie broni".

„Humanite" donosi, że 2 marca odbyło się w Paryżu zebranie robotników z Algeru, Tunisu i Maroka, pracujących we Francji. Uchwalili oni rezolucję, wyrażającą solidarność z ludnością Tunisu walczącą bohatersko o niezawisłość narodową.

Komitet Gminny w Starogrodzie posiada wszelkie warunki dalszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej

—W naszej gminie są już cztery spółdzielnie produkcyjne — mówi sekretarz KG w Starogrodzie, pow. chełmińskiego, tow.. Piotr Wasik. — W Brzozowie i Kokocku trzeciego typu, a w Kałdusie i Kiełpiu — drugiego typu. Można by zorganizować więcej, bo są chętni chłopi na przykład w Rożnowie i Borównie, ale... z Komitetu Powiatowego mówią, że w Rożnowie sytuacja ekonomiczna nie odpowiada. Zresztą — powiadają — u was są już cztery spółdzielnie, a w innych gminach nie ma żadnej jeszcze. Trzeba się zająć tamtymi gminami, a wy — poczekajcie.

I Komitet Gminny w Starogrodzie czeka. A przecież realizacja takich zadań jak budowa spółdzielni produkcyjnych to nie jest sprawa tej czy innej gminy, ale wszystkich organizacji partyjnych. Wymaga ona planowej i wytrwałej pracy z każdą podstawową organizacją partyjną. Trudno, żeby spółdzielnię produkcyjną zbudować w gabinecie sekretarza KP lub w biurze sekretarza KG. Trzeba to robić poprzez organizacje partyjne z chłopami pracującymi w gromadzie, przez KG i pod ich kierownictwem.

Dlatego też wydaje się, że stanowisko KP, jakoby w gminie Starogród można choć na chwilę zaprzestać pracy nad dalszym rozwojem spółdzielczości produkcyjnej, ponieważ są już cztery spółdzielnie, a w innych gminach jeszcze nie ma żadnej — jest niewłaściwe i niezgodne z wytycznymi naszej Partii.

NIEBEZPIECZNE SAMOUSPOKOJENIE

Komitet Gminny w Starogrodzie — ulegając niesłusznemu przeświadczeniu KP w Chełmnie — pracę nad dalszym rozwojem spółdzielczości produkcyjnej zawiesił — jak to się mówi — „na kołku". Osiągnął do tej pory najlepsze wyniki w powiecie, więc uważa błędnie i szkodliwie, że należy poczekać na inne gminy.

Nie ulega wątpliwości, że takie stanowisko zamiast przyśpieszać przebudowę wsi — pogłębia trudności, wynikające z nierównomiernego tempa rozwoju naszego socjalistycznego przemysłu i rozdrobnionej gospodarki rolnej.

Towarzysz Bierut mówiąc w orędziu noworocznym o szczególnych zadaniach zwiększenia naszej produkcji rolnej wskazał, że możemy to osiągnąć *„przede wszystkim... przez unowocześnienie gospodarki w rolnictwie, przez szerszy rozwój spółdzielni produkcyjnych... Z większą niż dotąd energią winniśmy dopomagać wsi... w rozwijaniu spółdzielczych form gospodarowania, w wykorzystaniu doświadczeń przodujących rolników polskich, którzy uzyskali już dzięki zespołowej pracy znaczne zwiększenie plonów"*.

Jasne, że bez zrozumienia tych ważnych wskazań w naszej pracy, bez przyswojenia ich sobie przez wszystkie organizacje partyjne — trudno realizować właściwą linię Partii. A wydaje się, że tak KP w Chełmnie jak i KG w Starogrodzie niedostatecznie zrozumiały głęboki sens zawarty we wskazaniach Przewodniczącego Komitetu Centralnego naszej Partii. I stąd to błędne nastawienie.

Stąd wynika to, że KG w Starogrodzie nie prowadzi poprzez swych członków i przez organizacje partyjne szerokiej pracy masowo-uświadamiającej w sprawie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w gromadach gospodarujących indywidualnie i w niedostatecznej mierze pomaga w umocnieniu istniejących spółdzielni, szczególnie Rolniczego Zespołu Spółdzielczego w Kokocku. A przecież aktyw gminny ma już poważne doświadczenia w pracy nad rozwojem spółdzielczości produkcyjnej, jest przodującym w całym powiecie, gdyż potrafił skutecznie pomóc pracującym chłopom w zorganizowaniu spółdzielni w czterech gromadach i przyczynił się do powstania grupy chętnych w Rożnowie.

A zatem samouspokojenie i zaprzestanie pracy w gromadach indywidualnych, wynikające z błędnego stanowiska KP jest zjawiskiem nienormalnym i w żadnym wypadku aktyw starogrodzki nie może i nie powinien tłumaczyć tym swego dotychczasowego postępowania.

TRZEBA DOBRZE POZNAĆ I PRZYGOTOWAĆ GROMADĘ

— Statuty spółdzielni produkcyjnych rozpracowaliśmy we wszystkich gromadach — odpowiada na zapytanie sekretarz KG tow. Wasik. — Tylko, że to było dość dawno. Od tego czasu nie mówiliśmy o spółdzielczości produkcyjnej w gromadach.

Słusznie postąpił KG, że rozpracował statuty we wszystkich gromadach, w wyniku czego powstały cztery spółdzielnie, ale od przeszło roku nie widać większego wysiłku w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Nie wystarczy również samo tylko omówienie statutów w gromadach. Ważnym momentem jest organizowanie wycieczek do istniejących spółdzielni w celu przekonania chłopów pracujących w oparciu o ich doświadczenia. Nie można zapominać o demaskowaniu wroga klasowego, który stara się przeszkadzać, o demaskowaniu jego metod walki przeciw spółdzielniom produkcyjnym, o wyjaśnianiu chłopom, dlaczego kułak tak przeszkadza chłopom w wstępowaniu do spółdzielni produkcyjnej, dlaczego nie przyjmujemy go do spółdzielni.

Bez dokładnego poznania i przygotowania gromady, w której przystępujemy do organizowania spółdzielni — napotykać będziemy na dużo większe trudności. Dlatego też konieczne jest zbadanie przedtem jaka jest organizacja partyjna, jak pracuje, kto jest jej sekretarzem, kto jest sołtysem w gromadzie, kto nauczycielem, prezesem ZSCh, jakim autorytetem cieszą się oni wśród chłopów itp. Pożądane jest, aby w tej gromadzie, gdzie ma powstać spółdzielnia — organizacja partyjna prowadziła wzmożoną pracę masowo-polityczną wśród chłopów pracujących w celu ograniczenia wpływów kułackich i odizolowania ich od reszty gromady. Jeżeli taką atmosferę wytworzy wokół kułaków KG poprzez organizację partyjną, ZMP i ZSCh — tam spółdzielnia powstanie i będzie miała warunki dla dobrego rozwoju.

Gdyby tak właśnie postąpił KG w Starogrodzie przy zakładaniu spółdzielni w Kokocku — nie miałby tych trudności, na jakie napotyka obecnie. Wprawdzie w tym czasie, kiedy organizowała się spółdzielnia w Kokocku przeprowadzono zebrania w sąsiednich gromadach, ale nie zabezpieczono sytuacji w spółdzielni przed wpływami wroga i nie umocniono dostatecznie organizacji partyjnej.

WIĘCEJ WIARY W MASY CHŁOPSKIE

Ze słów sekretarza KG tow. Wasika wynika, że Komitet Gminny posiada bogate doświadczenie w pracy nad rozwojem spółdzielczości produkcyjnej i przy większej trosce o umocnienie istniejących spółdzielni potrafiłby osiągnąć większe rezultaty. KG wprawdzie analizował sytuację w RSW w Kiełpiu i w RZS w Kokocku, nie powziął jednak konkretnych wniosków w celu umocnienia organizacji partyjnych w tych spółdzielniach.

Trudno uwierzyć, że w Kiełpiu i Kokocku nie można doprowadzić przy wzmożonej pracy politycznej do uspółdzielczenia całych gromad. Przecież ten sam KG potrafił to uczynić w Brzozowie i Kałdusie. Ostatnio jednak daje się zauważyć nie tylko brak wiary we własne siły, ale brak wiary w możliwość przekonania reszty chłopów w spółdzielniach Kiełp i Kokocko.

A przecież w Kiełpiu jest jeszcze 12 chłopów indywidualnych, którzy przy odpowiedniej pracy organizacji partyjnej, która jak dotąd zbyt słabo na nich oddziałuje — zdecydowaliby się na przejście na gospodarkę zespołową. W Kokocku są tow. tow. Antoni Białek, Stawski i Wojciechowski, którzy wzorowo wywiązali się z obowiązków wobec Państwa, ale nikt z nimi szczerze nie porozmawiał o ewentualnym wstąpieniu do spółdzielni. Tym bardziej, że utrudniają to tendencje zmierzające do oddzielenia towarzyszy nie należących do spółdzielni od spółdzielców.

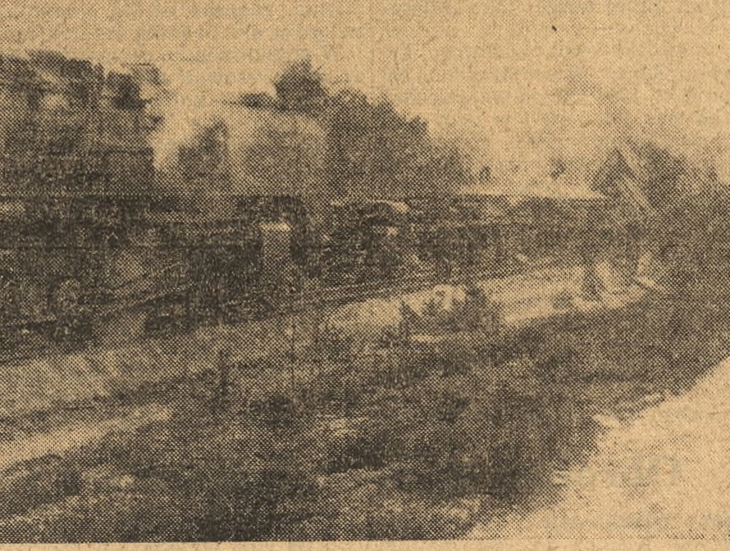
Pełne przekonanie i wiara w masy chłopskie doprowadzi również do zorganizowania spółdzielni w Rożnowie i Borównie, gdzie są już chętni chłopi. Ale nie można znów zapominać, że w Rożnowie są kułacy Szatryna i Kasprzycki, a zatem w pierwszym rzędzie konieczne jest takie ustawienie organizacji partyjnej, aby poprzez pracę masowo - uświadamiającą wśród małorolnych i średniorolnych chłopów doprowadziła do odizolowania wpływów kułackich na całość gromady.

Całkowite przełamanie oporów, jakie cechują jeszcze pracę KG w Starogrodzie, pomoże mu wkroczyć na właściwą drogę dalszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Konieczne jednak jest, aby i KP zerwał z przeświadczeniem, jakoby dlatego, że w gminie tej istnieją cztery spółdzielnie — to pomoc z jego strony jest zbyteczna. Przeciwnie. Dlatego właśnie potrzeba więcej opieki i pomocy, aby istniejące tam spółdzielnie umocnić i przygotować je do oddziaływania poprzez wyjazdy ich członków do gromad indywidualnych w celu propagowania idei spółdzielczości produkcyjnej.

Marian Ługowski

Dokumentalne zdjęcia z archiwum toruńskiego gestapo





Zdjęcia, które powyżej zamieszczamy, znaleziono w archiwum gestapo w Toruniu. Przedstawiają one pociąg, wysadzony w powietrze przez oddział Armii Ludowej, który działał na terenie powiatu rypińskiego i w swoich wyprawach zbrojnych przeciwko okupantowi hitlerowskiemu docierał także na teren powiatu lipnowskiego. Zniszczony przez AL-owców rypińskich pociąg — na linii Lipno—Sierpc — wiózł materiały wojenne na front. — Pamięć bohaterskich członków PPR — AL-owców uczciło społeczeństwo powiatu rypińskiego uroczystościami, które odbyły się na terenie gromady Szustek i w Rypinie w ub. sobotę i niedzielę.

Jeden dzień w Bibliotece Miejskiej w Radzyniu

Miasteczko małe, biblioteka niewielka, a kierowniczka — to cały jednoosobowy personel.

Ponieważ hasło biblioteki brzmi — „Celem naszej pracy — czytelnik" — pierwsze poranne prace związane są z przygotowaniem biblioteki i księgozbioru do wypożyczania. Więc uporządkowanie „kart czytelnika" i „kart książki" po wczorajszych wypożyczeniach, rozpakowanie paczki z książkami, która wczoraj właśnie nadeszła.

Czytelnicy pragną nowości i to z różnych dziedzin. Nie tylko literatury pięknej szukają na półkach biblioteki. Czytelnicy to przecież ludzie pracy, w dużej mierze robotnicy. Interesuje ich dzisiejsza rzeczywistość, marsz do nowego jutra, a więc Plan 6-letni i najnowsze sposoby produkcji, interesuje ich ideologia, która jeszcze się buduje podstawy socjalizmu.

Należy więc opracować nadesłane książki, by czym prędzej znalazły się na półkach, bo właśnie takie książki nadesłało Ministerstwo Kultury i Sztuki. Jest i beletrystyka dla dorosłych i młodzieży, tak ważny odłam literatury, kształtujący psychikę ludzką.

Po wszystkie tego rodzaju książki sięgają czytelnicy. Bardziej obeznani z książką posługują się katalogami, lub sami ją wybierają z półek, mniej wyrobionym dobiera książki bibliotekarka, która zdaje sobie sprawę z ważności i odpowiedzialności swej pracy i umie zachęcić czytelnika do wzięcia wartościowej książki. Zresztą książek bezwartościowych coraz mniej w księgozbiorze — bibliotekarka czuwa nad czystością księgozbioru i starannie eliminuje książki niewłaściwe.

Oto już książka wybrana. Należy teraz szybko wykonać to, co nazywa się techniką wypożyczania. Wyjmuje się więc z książki kartę, która jest jak gdyby jej metryką i odkłada się wraz z kartą czytelnika wyjętą z kartoteki. Dokonuje się tego szybko, bo przecież wielu jeszcze czytelników trzeba obsłużyć i zaoszczędzić im czekania. Odkłada się więc karty czytelnika wraz z kartami książki, by następnego dnia dokonać na nich zapisów i włączyć do kartotek. Po odejściu czytelników porządkuje się książki na półkach, układając je działowo i alfabetycznie.

Duża część mieszkańców miasteczka jest klientami biblioteki, bo aż 24 proc. ludności. Liczne więc są codzienne odwiedziny i dużo zajmują czasu, a na tym przecież nie kończy się praca bibliotekarza. To tylko praca wewnętrzna, a biblioteka musi promieniować na zewnątrz, propagować książkę i zachęcać do brania udziału w czytelnictwie wszystkich. Trzeba więc utrzymywać stały kontakt z Partią i organizacjami masowymi, jak ZMP, Związek Samopomocy Chłopskiej i Liga Kobiet oraz ze szkołą i wszelkimi sposobami współdziałać w podnoszeniu politycznego i kulturalnego poziomu i fachowych kwalifikacji swych czytelników.

By w pracy swojej mieć jasno wytyczony kierunek działania, bibliotekarz powinien znać uchwały Partii i Rządu, dotyczące wszelkich zagadnień życia politycznego i gospodarczego. Dużo musi pracować bibliotekarz nad sobą, by podołać tym wszystkim zagadnieniom.

Formy pracy bibliotekarskiej są bardzo różnorodne, zakres jej — bardzo duży. Trzeba brać udział w zebraniach, przygotować fotogazetkę, plakat propagandowy, zaplanować przygotowanie konkursu czytelniczego, czy wieczoru literackiego, bo właśnie zbliża się jakaś wybitna rocznica. Trzeba zorganizować zespół książkonoszy, by na czas dostarczyć książki ludziom, którzy z różnych powodów do biblioteki nie mogą przyjść.

W roku ubiegłym biblioteka toczyła walkę o wzrost czytelnictwa. — „Wszyscy czytają, a Ty?" — głosiły plakaty. Walkę tę wygraliśmy. Obecnie biblioteka walczy o jakość czytelnictwa, o wzrost wypożyczeń książek popularno - naukowych i ideologicznych.

Osiągnięcie najlepszych wyników we współzawodnictwie, wykonanie z nadwyżką planu, który w ubiegłym roku przypadł bibliotece w realizacji Planu 6-letniego — to sukces, to światło, które rozjaśnia odpowiedzialną i często niedocenianą pracę bibliotekarza.

Studenci UMK popularyzują projekt Konstytucji

W ramach akcji dyskusyjnej nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyjechało w ostatnich dniach do kilkudziesięciu miejscowości w woj. bydgoskim przeszło 200 studentów. Przeprowadzili oni zebrania dyskusyjne w powiatach: Chojnice, Mogilno, Aleksandrów Kujawski, Świecie, Rypin i Tuchola. Na zebraniach tych w sposób przystępny i prosty wyjaśniali oni słuchaczom wielkie osiągnięcia ludu pracującego Polski ludowej, zawarte i odzwierciedlone w artykułach projektu Konstytucji. W dyskusjach wzięły udział tysiące robotników i chłopów pracujących.

W czasie dyskusji żywo były komentowane poszczególne artykuły projektu Konstytucji. Pracujący chłopi zwracali uwagę na artykuł 58, głoszący prawo wszystkich obywateli do pracy. Oto co powiedział na ten temat małorolny chłop Beklewski z Kończyc, pow. Świecie:

— Przed wojną byłem bezrobotnym, spałem w stajni wśród bydła i koni. Pewnego dnia wybrałem się pieszo po pracę do Gdyni, ale tam rozczarowałem się. Do pracy nie przyjęto mnie. Tysiące takich jak ja stało w ogonku na Grabówku pod Gdynią przed Pośrednictwem Pracy i oczekiwało daremnie na pracę.

Wróciłem do mojej wsi. Szedłem boso, gdyż nie miałem butów, nogi moje były okrwawione. Dziś mam pracę i żyję jak człowiek.

Wiele dyskutantów zabierało głos na temat artykułu 61 projektu Konstytucji, który mówi o prawie do nauki.

Ob. Czesława Tęgowska z Kolonii Osieckiej, pow. Rypin powiedziała na zebraniu gromadzkim: Dziś z naszej gromady, która przed wojną należała do najbardziej zaniedbanych i najbiedniejszych uczęszcza do szkół średnich 11 osób, 2 uczęszczają już na studia wyższe. Przed 1939 r. ani jedno dziecko nie znalazło miejsca w szkole średniej.

Po dyskusji chłopi dziękowali serdecznie studentom za referaty, za wyjaśnienia oraz odpowiedzi i prosili ich, aby przyjeżdżali częściej.

Bogdan Kaliński — korespondent student UMK

Nagrody dla przodujących górników dolnośląskich



W Wałbrzychu odbyła się uroczystość wręczenia nagród pieniężnych i dyplomów nadanych przez Ministerstwo Górnictwa, górnikom, którzy w IV kwartale 1951 r. uzyskali najlepsze wyniki we współzawodnictwie o tytuł najlepszych w zawodzie.

NA ZDJĘCIU: Przedstawiciel DZPW inż. Fiszer wręcza dyplomy nadane przez Min. Górnictwo brygadzistom — Adolfowi Wawrzykowi, którego brygada złożona z absolwentów SPP uzyskała w ub. roku 145 proc. normy i Wolfgangowi Meisnerowi, którego brygada osiągnęła 135 proc. normy.

Foto CAF — Kuperman

Treść i cel umowy zbiorowej w przedsiębiorstwie radzieckim

K. Isajew

Pracownicy Moskiewskiej Fabryki Obrabiarek „Krasnyj Proletarij" zawarli niedawno umowę zbiorową na r. 1952. Projekt tej umowy omawiany był na zebraniach oddziałów fabrycznych oraz na ogólnofabrycznej konferencji załogi i zatwierdzony został przez Wszechzwiązkową Centralną Radę Związków Zawodowych i Ministerstwo Budowy Obrabiarek ZSRR, jako typowa umowa zbiorowa dla przedsiębiorstw przemysłu budowy obrabiarek ZSRR.

Pierwsza po wojnie umowa zbiorowa została zawarta przez pracowników fabryki w r. 1947; tekst jej nie uległ w ciągu 5 lat poważniejszym zmianom. W tym czasie gospodarka narodowa kraju poszła daleko naprzód, zwiększyły się kadry wykwalifikowanych robotników i specjalistów, zwiększył się i unowocześnił sprzęt techniczny. W związku z tym wyłoniły się nowe zadania, wzrosły wymagania, zwłaszcza jeśli idzie o jakość produkcji, o obniżkę kosztów własnych, oszczędność surowców i paliwa, o podniesienie ogólnej kultury produkcji. Wszystkie te elementy zostały uwzględnione w umowie, zawartej w r. 1952.

* * *

Pierwszy rozdział umowy nosi tytuł „Obowiązki administracji i komitetu fabrycznego w dziedzinie wykonania i przekroczenia państwowego planu produkcji, rozwoju współzawodnictwa i rozpowszechniania przodujących doświadczeń".

Umowa zbiorowa z roku 1951 oddawała sprawę współzawodnictwa i rozpowszechniania doświadczeń wyłącznie w ręce fabrycznego komitetu związkowego. W tegorocznej umowie również i administracja przedsiębiorstwa zobowiązuje się wszelkimi siłami przyczyniać do rozwoju współzawodnictwa.

W zobowiązaniu administracji i komitetu fabrycznego ustalono, w jakim kierunku winno się rozwijać współzawodnictwo; podkreślono, że należy walczyć o ścisłe wykonanie planu przez każdego robotnika, każdą brygadę, odcinek, oddział, wreszcie — całe przedsiębiorstwo, o wzrost wydajności pracy, o polepszenie wskaźników jakościowych. W związku z tym umowa zbiorowa przewiduje przestawienie 33 odcinków i 9 całych oddziałów na szybkościowe metody obróbki metalu; stworzenie warunków, umożliwiających 160 robotnikom przejście na pracę wielowarsztatową; przyspieszenie o 5 dni obiegu środków obrotowych; obniżkę zużycia metalu o 4 proc. w porównaniu z normą.

Następny punkt mówi o konieczności zacieśnienia więzi między pracownikami nauki i produkcji oraz systematycznego studiowania, uogólniania i stosowania w produkcji przodujących metod nowatorów przemysłu. Zadanie to zostało w umowie ujęte w następujący sposób: należy sporządzić co najmniej 105 opisów przodujących doświadczeń, co najmniej 500 robotników nauczyć nowych metod pracy.

Ostatni punkt nakłada na fabryczny komitet związkowy obowiązek systematycznego zwoływania narad wytwórczych oraz zobowiązuje dyrekcję przedsiębiorstwa do prowadzenia ścisłej ewidencji przyjętych na naradach wniosków i zapewnienia szybkiej ich realizacji.

W myśl drugiego rozdziału umowy zbiorowej komitet fabryczny obowiązany jest do kontroli nad ścisłym przestrzeganiem ustalonego systemu wynagradzania za pracę oraz zatrudnienia robotników stosownie do ich kwalifikacji. Ten punkt umowy przypomina organizacjom gospodarczym i związkowym o wielkim znaczeniu kwestii właściwego wynagrodzenia za pracę w przedsiębiorstwie socjalistycznym.

W rozdziale „O szkoleniu i podnoszeniu kwalifikacji robotników, pracowników inżynieryjno-technicznych i urzędników" czytamy, że przewiduje się przeszkolenie 120 robotnic, które pozwoli podnieść ich kwalifikacje i przesunąć je na lepiej opłacaną pracę. Uruchomione też będą różnego rodzaju kursy podwyższania kwalifikacji oraz seminaria m. in. z zagadnień ekonomiki produkcji, organizacji i ustawodawstwa pracy. Po raz pierwszy umowa zobowiązuje administrację przedsiębiorstwa do zakupienia dla biblioteki fabrycznej najnowszej literatury technicznej; na ten cel przeznacza się 15 tys. rubli.

Pewne zmiany wprowadzono także do rozdziału umowy pt. „Dyscyplina państwowa i dyscyplina pracy". Zmiany te idą w kierunku podniesienia roli administracji i organizacji związkowej w walce o wzmocnienie dyscypliny. Organizacja związkowa winna stale wyjaśniać robotnikom i urzędnikom zasadnicze znaczenie dyscypliny dla sprawy budownictwa komunistycznego.

W rozdziale umowy, poświęconym zagadnieniom higieny i bezpieczeństwa pracy, czytamy, ilu robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych, zatrudnionych na najbardziej odpowiedzialnych odcinkach produkcji, odbędzie przeszkolenie na specjalnych kursach techniki bezpieczeństwa pracy; ustalono też, że ogólny instruktaż z dziedziny bezpieczeństwa pracy będzie powtarzany co pół roku. Z sanatorium profilaktycznego (nocnego) korzystać będzie 600 robotników i urzędników — czyli 1,5 raza więcej, niż w roku ubiegłym. Projektuje się zazielenienie części terytorium fabrycznego. W rozdziale tym dokładnie wymieniono obowiązki fabrycznego komitetu związkowego, dotyczące kontroli działalności administracji w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy.

W innych rozdziałach umowy skonkretyzowano obowiązki administracji, dotyczące budowy i remontu mieszkań, polepszenia warunków bytu w internatach, urządzenia stołówki dietetycznej, uruchomienia nowych bufetów w oddziałach, remontu budynków instytucji kulturalnych oraz urządzeń sportowych.

Zobowiązania wymienione w nowej umowie zbiorowej stanowią obszerny i konkretny program działalności kierownictwa przedsiębiorstwa i organizacji związkowej fabryki. Omawiając projekt zobowiązań, robotnicy zgłaszali uzupełnienia i poprawki, odpowiadające w pełni ogólnemu duchowi umowy, która uwzględnia zarówno interesy osobiste pracowników, jak interesy ogólnopaństwowe i harmonijnie je z sobą łączy.

Kronika Bydgoska

Pogotowie Ratunkowe — 10-00
Straż Pożarna — 44-44
Komenda Miasta MO 35-16

DOKĄD IDZIEMY?

POMORZANIN — Na arenie
Kronika nr 10/52.
Seanse 16, 18 i 20.
W niedzielę i święta 14, 16, 18 i 20

POLONIA — Dziewczyna i traktor
Kronika nr 10/52.
Seanse 17 i 19
W niedzielę i święta 15, 17 i 19

ORZEŁ — Bez adresu
Kronika nr 10/52.
Seanse 17 i 19
W niedzielę i święta 15, 17 i 19

WOLNOŚĆ — Błyskawica
Kronika Nr 9/52
Seanse 16, 18 i 20
W niedzielę i święta 14, 16, 18 i 20

GRYF — Śluby kawalerskie
Kronika Nr 9/52
Seanse 17 i 19
W niedzielę i święta 15, 17 i 19

BAŁTYK — Warszawska premiera
Kronika Nr 9/52
Seanse 17 i 19
W niedzielę i święta 15, 17 i 19

MIR — Wesołe zawody
Seanse godz. 17 i 19

ROZMAITOŚCI — Przegląd Sportowy nr 8
Seanse od godz. 16.00—23.00

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ
Godz. 19.00 — „Dwa tygodnie w raju".

Z życia Partii

Komitet Dzielnicowy PZPR Bydgoszcz — Kolejowa zawiadamia, że dnia 5 marca o godzinie 18 w sali KD odbędzie się zebranie wyborcze organizacji terenowej.

Obecność wszystkich obowiązkowa.

* * *

W związku ze zbliżającą się sesją Miejskiej Rady Narodowej posiedzenie klubu radnych PZPR odbędzie się w czwartek o godzinie 17 w sali konferencyjnej KM PZPR przy Placu Pawła Findera.

Komunikaty

W piątek, o godzinie 18.30 w lokalu NOT odbędzie się zebranie miesięczne SIMP. Wygłoszony zostanie referat inż. Kochańskiego pt.: „Technika smarowania, a temperatura pracy silnika".

ZEBRANIE PTTK

(B) Zarząd Okręgu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego zwołuje na dzień 6 godz. 18 zebranie organizacyjne Koła nr I PTTK połączone z wyświetleniem filmów krajoznawczych.

Uwaga, wędkarze

(B) W piątek dnia 7. III. br. o godzinie 18.30 w sali ORZZ przy ul. Toruńskiej odbędzie się wieczorek kulturalno-oświatowy z odczytem prof. Tarkowskiego, a na zakończenie zostaną wyświetlone filmy.

Obecność członków Koła PZW Bydgoszcz, obowiązkowa.

Spotkanie członków MRN z robotnikami Fabryki Sklejek

(B) Ostatnio odbyło się spotkanie członków Prez. MRN z robotnikami w Fabryce Sklejek. Licznie zgromadzeni robotnicy tej fabryki wysunęli wiele projektów i życzeń pod adresem poszczególnych wydziałów Miejskiej Rady Narodowej. Z ożywioną dyskusją jaka toczyła się nad zagadnieniami gospodarczymi, komunikacyjnymi, z dziedziny oświaty i zdrowia dzielnicy Bydgoszcz — Wschód, wynikało, że zarówno Miejska Rada Narodowa jak i handel uspołeczniony mają w tej dzielnicy dużo pole do działania.

Tow. Kiciński zabierając głos w dyskusji stwierdził, że Bydgoszcz — Wschód nie posiada sklepu rzeźnickiego. Gospodynie chcące nabywać wędliny czy mięso zmuszone są czynić zakupy w mieście. Gdyby Centrala Mięsna założyła sklep w tej dzielnicy mieszkańcy Bydgoszczy — Wschód zaoszczędziliby wiele czasu. Kilku dyskutantów poruszało problem słabego zaopatrzenia sklepów tekstylnych w towary deficytowe, jak np. towary krótkie, pończoszki dla dzieci itp.

Wysunięto również projekt utworzenia świetlicy dzielnicowej, która gromadziłaby młodzież i starszych, gdyż nie zawsze jest tyle czasu i nie zawsze sprzyja pogoda, aby wybrać się do śródmieścia, do kina czy teatru, tym bardziej, że komunikacja z Bydgoszczą — Wschód nie jest najlepsza.

Odpowiedzi na poszczególne pytania udzielali kierownicy wydziałów oraz członkowie Prezydium.

Wszelkie projekty, żądania, uwagi, były skrzętnie notowane i zostaną wzięte pod uwagę na najbliższych posiedzeniach komisji MRN i Prezydium.

8000 dzieci z Bydgoszczy wyjedzie w bieżącym roku na kolonie i półkolonie letnie

(B) Według dotychczasowych obliczeń, na kolonie i półkolonie letnie wyjedzie z Bydgoszczy w bieżącym roku około 8.000 dzieci. Ponadto przewiduje się wystanie ok. 2.000 dzieci na specjalne kolonie letnie. W tym roku po raz pierwszy młodzież korzystać będzie z t. zw. wczasów w mieście. Na ten cel przeznaczono już 10 obiektów. Wzorcowy punkt kolonijny dla dzieci przodowników pracy powstanie w Brzeźnie pod Gdańskiem.

Personel opiekuńczy się młodzieżą przebywającą na koloniach i obozach, powinien posiadać wysokie kwalifikacje zarówno w dziedzinie organizacyjnej, jak wychowania młodzieży. Dlatego też już w tym miesiącu przystąpiono do szkolenia personelu, głównie nauczycieli.

Wszelkie punkty kolonijne wyposażone będą bogato w sprzęt sportowy, który umożliwi zdobywanie młodzieży odznaki Sprawny do Pracy i Obrony. Należy jeszcze podkreślić, że 80 proc. dzieci, które skorzystają w roku bieżącym z kolonii, stanowić będą dzieci robotników bydgoskich zakładów pracy.

15 marca upływa termin rejestracji instruktorów zespołów świetlicowych

(B) W myśl instrukcji Centralnej Rady Związków Zawodowych, w województwie bydgoskim odbędzie się akcja kwalifikacyjno-weryfikacyjna instruktorów amatorskiego ruchu artystycznego. Organizuje ją Zarząd Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki w porozumieniu z Wydziałem Kulturalno-Oświatowym ORZZ. Weryfikacja, do której staną mieli instruktorzy amatorskich zespołów muzycznych, chórów, zespołów teatralnych, zespołów tanecznych oraz akompaniatorzy — miała się rozpocząć już w pierwszej połowie stycznia br.

Niestety, z powodu niezgłoszenia się wszystkich pracujących w województwie bydgoskim instruktorów świetlicowych — Okręgowa Rada Związków Zawodowych przesunęła termin zgłaszania się do weryfikacji do dnia 15 marca br. Instruktorzy, którzy nie zgłoszą się w podanym terminie w Wydziale Kulturalno-Oświatowym ORZZ lub w poradni świetlicowej w Bydgoszczy przy ul. Janka Krasickiego 14, a następnie nie staną do weryfikacji — nie będą mieli prawa pracować w świetlicach jako instruktorzy.

Komisja opiniodawcza powołana wspólnie przez Zarząd Okręgowy ZZPKS i Wydział Kulturalno-Oświatowy ORZZ, składająca się z rzeczoznawców z dziedziny teatru muzyki i choreografii oraz przedstawicieli Partii, ORZZ i Wydziału Kultury i Sztuki WRN — będzie na podstawie egzaminów weryfikować instruktorów i zaliczać ich do jednej z czterech kategorii.

Podstawą zaliczenia do odpowiedniej kategorii będzie wykształcenie zawodowe, praktyka w ruchu amatorskim i osiągnięcia w pracy, uzdolnienia artystyczne. Postawa moralna, zdolności wychowawcze i organizacyjne poszczególnych instruktorów będą m. in. kryteriami kwalifikacyjnymi do właściwych kategorii.

Wszyscy instruktorzy teatrów świetlicowych, kierownicy zespołów muzycznych i chórów, instruktorzy zespołów tanecznych i akompaniatorzy — winni w wyznaczonym terminie zgłosić się w Wydziale Kulturalno-Oświatowym ORZZ lub w poradni świetlicowej celem wypełnienia ankiety i dokonania rejestracji, co umożliwi szybkie i sprawne przeprowadzenie akcji klasyfikacyjno-weryfikacyjnej.

Środa literacka

Wieczór autorski Jana Panasewicza

(B) Dzisiejszą środę literacką w Pomorskim Domu Sztuki wypełni wieczór autorski bydgoskiego pisarza — Jana Panasewicza, który zaznajomi miłośników literatury ze swoja najnowszą twórczością w dziedzinie prozy marynistycznej.

Jak wiadomo, Panasewicz jest autorem szeregu utworów nowelistycznych i opowiadań o tematyce morskiej i osnutych na tle życia rybaków. Jedno z tych opowiadań, pt. „Złodziej sieci", otrzymało pierwszą nagrodę na konkursie twórczości marynistycznej.

Początek wieczoru o godz. 19.

Komitet opiekuńczy Szkoły nr 5 pracuje dobrze

(B) Młodzież Szkoły Podstawowej nr 5 otrzymała ostatnio cenny dar od swego komitetu opiekuńczego, którym jest dyrekcja „Filmu Polskiego". Pracownicy tej instytucji przekazali uczniom Szkoły nr 5 wzmacniacz przystosowany do szkolnego radioodbiornika, 9 głośników, megafon i 8 płyt gramofonowych.

Dar komitetu opiekuńczego, który należy do jednych z najlepszych w Bydgoszczy, stanowi cenną pomoc naukową, która umożliwi młodzieży korzystanie z audycji szkolnych i zorganizowanie własnego radiowęzła.

Cenny sprzęt przekazał młodzieży dyr. „Filmu Polskiego" — tow. J. Nowacki.

Wieczór Puszkinowski

W środę 5 bm. o godzinie 18 w świetlicy Zarządu Okręgu TPPR odbędzie się „Wieczór Puszkinowski".

Na program wieczoru złożą się: omówienie twórczości Puszkina przez St. Mędelskiego oraz część artystyczna w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły dla Instruktorów Teatru Ochotniczego.

Wstęp bezpłatny.

O czym pisała prasa pomorska 15 lat temu?

„Słowo Pomorskie" z dnia 3 maja 1936 roku donosi:

NA WSZELKI WYPADEK

„— W nocy z wtorku na środę 29 kwietnia granatowa policja wraz z agentami sanacyjnej „dwójki" przeprowadziła na terenie Torunia szereg aresztowań prewencyjnych w związku z 1 Maja.

Aresztowano 20 przyjezdnych, podejrzanych o uprawianie propagandy komunistycznej oraz kilku miejscowych działaczy komunistycznych.

Wśród aresztowanych było również kilka kobiet.

Część przytrzymanych zwolniono wczoraj z aresztu, część ukarano administracyjnie.

Na marginesie można by zapytać czy postępowanie „dwójkarzy" i policjantów zgodne jest z prawem wolności osobistej? Zapewne nie.".

A JAK JEST DZISIAJ

Minęły czasy, gdy na ulice wychodzili robotnicy, aby wbrew terrorowi obcych i rodzimych kapitalistów, obszarników odważnie demonstrować pod czerwonym sztandarem przeciwko ustrojowi wyzysku i nędzy z wiarą w zwycięstwo solidarności międzynarodowej proletariatu.

Dziś, 1 Maja — to dzień święta wszystkich ludzi pracy w naszej Ojczyźnie, dzień święta narodowego i państwowego Polski Ludowej, to dzień wielkiej manifestacji jedności narodu w walce o pokój i socjalizm.

Obywatele naszej Ojczyzny mają zapewnioną wolność zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji. Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej gwarantuje im również nietykalność osobistą.

„Pozbawienie obywatela wolności może nastąpić tylko w przypadkach określonych ustawą. Zatrzymany powinien być zwolniony, jeżeli w ciągu 48 godzin od chwili zatrzymania nie doręczono mu postanowienia sądu lub prokuratora o aresztowaniu".

(e)

Pod ostrym katem

O przygodzie w PDT

Robotnik Dominik Wolski z Bydgoszczy odznaczony orderem „Sztandar Pracy" II klasy przed kilku dniami udał się z zaświadczeniem, że dotychczas nie otrzymał talonu na zakup radioodbiornika i z legitymacją stwierdzającą nadanie mu odznaczenia do Powszechnego Domu Towarowego.

Gdy Wolski stanął przed ladą w dziale sprzętu muzycznego i poprosił o sprzedaż radioodbiornika — usłyszał opryskliwy głos sprzedawcy:

Ażeby nabyć radioodbiornik trzeba było się u nas zarejestrować przed dwoma miesiącami.

Mnie przysługuje prawo kupna radioodbiornika poza kolejką — odparł Wolski i pokazał sprzedawcy czerwoną legitymację stwierdzającą nadanie mu orderu „Sztandaru Pracy" II klasy.

Sprzedawca szybko przebiegł oczami po legitymacji i odparł:

Znam tylko srebrną i złotą odznakę przodownika pracy. O jakimś tam „Sztandarze Pracy", jak żyję nie słyszałem.

Robotnik usiłował wyjaśnić sprzedawcy, że order „Sztandar Pracy" należy do najwyższych odznaczeń w Polsce Ludowej.

Sprzedawca jednak nie dał się przekonać.

Wolski udał się do kierownika handlowego. Okazało się jednak, że i kierownik zna się na odznaczeniach, jak wilk na gwiazdach.

Wolski wrócił bez radioodbiornika.

Czy sprzedawca i kierownik handlowy w PDT nie żyją przypadkiem na księżycu?

(JOT)

na taśmie filmowej

„Bez adresu"

Młoda matka szuka po Paryżu ojca swego dziecka, który nie pozostawił adresu. Tak na upartego, można by w kilku słowach streścić fabułę francuskiego filmu „Bez adresu" (scenariusz Alex Joffe, reżyseria: Jean Paul le Chanois, produkcja: „Hoche Productions" i „Silver Films"), który wszedł ostatnio na ekrany naszych kin. Ale w istocie to tylko tło, na którym autorzy ukazali w dyskretnych barwach dzisiejszą stolicę Francji z całym splotem zagadnień społecznych i politycznych, z całym brzemieniem trosk i krzywd, pod którymi ugina się lud francuski w zmarshallizowanej, okupowanej przez butny „herrenvolk" amerykański Francji. W barwach dyskretnych — oczywiście ze względu na argusowe oko cenzora amerykańskiego, w obrazach i scenach, naszkicowanych zaledwie kilku pociągnięciami pióra, jak gdyby na marginesie akcji fabularnej, obok której jednak sceny te i szkice w sumie tworzą mozaikowy obraz, górujący nad właściwą fabułą i ukazujący nam prawdziwe położenie i oblicze ludu francuskiego, borykającego się z problemami dnia, charakterystycznymi dla państw kapitalistycznych.

Reżyser francuski utrwalił na taśmie sceny z życia ludu paryskiego z całą pieczołowitością człowieka, który go kocha, z nim cierpi i walczy o lepsze jutro. Ta troska reżyserska o prawdę oraz bezpośrednia, szczera, wzruszająca, dyskretna gra aktorów stworzyły interesujący i wartościowy film, który budzi zachwyt i uznanie polskiego widza.

Główne postacie odtwarzają: Danielle Delorme w roli Teresy, która poszukuje ojca swego dziecka, oraz Bernard Blier w roli szofera Emila, który obwozi w swej taksówce Teresę po Paryżu i w końcu przygarnia ją do swej rodziny. Ten głęboko ludzki, współczujący stosunek do człowieka skrzywdzonego, mówiący o dobroci ludu francuskiego, opromienia film pogodną nutą optymizmu, jakże szczerą i naturalną — w przeciwieństwie do szablonowego „happy end'u" filmów amerykańskich.



Danielle Delorme i Bernard Blier w filmie „Bez adresu".

U naszych przyjaciół

W Bukareszcie w meczu zapaśniczym Rumunia zremisowała z CSR 4:4.

* * *

W Pradze zakończył się turniej hokejowy najlepszych drużyn CSR. Zwyciężyła Sparta CKD Sokolovo.

* * *

W narciarskich mistrzostwach CSR, które odbywają się w Spindlerowym Młynie, bierze udział ponad 500 zawodników i zawodniczek.

* * *

Trzy tysiące drużyn uczestniczyło w turnieju o puchar ZSRR w hokeju rosyjskim. W meczu finałowym Dynamo (Moskwa) pokonało akademików Leningradzkiego Instytutu Kultury Fizycznej 2:1, zdobywając puchar po raz dziesiąty.

Ze sportu

Dobra postawa Śliwy z Botwinnikiem

BUDAPESZT. W poniedziałek 3 bm. rozegrana została pierwsza runda międzynarodowego turnieju szachowego, odbywającego się w Budapeszcie. Reprezentant Polski Śliwa grał z mistrzem świata Botwinnikiem (ZSRR). Polak zagrał bardzo dobrze i przy minimalnej przewadze Botwinnika partia po 40 posunięciach została odłożona.

W pozostałych spotkaniach uzyskano następujące wyniki: Keres (ZSRR) pokonał Blitza (NRD), Gereben (Węgry) poddał się Szilemu (Węgry), Stahlberg (Szwecja) wygrał z Kottauerem (CSR), Heller (ZSRR) zwyciężył Trojanescu (Rumunia). Partie Golombek (W. Brytania) — Oely (Belgia) i Pilnik (Argentyna) — Barcza (Węgry) zostały odłożone.

Załoga Budowlanych Chojnice najlepsza

OLSZTYN. W Giżycku zakończone zostały bojerowe mistrzostwa Polski. Tytuł mistrzowski zdobyła załoga: Sieradzki — Gieruszewski (Budowlani Chojnice), osiągając 2,914 pkt.

Dalsze miejsca zajęły załogi: 2) Biderman — Szloser (CWKS), 3) Szpetulski — Puławski (AZS - AWF), 4) Wardaliński — Bieżuński (Kolejarz Puck), 5) Turketti — Misnirowski (AZS - AWF), 6) Czerkowski — Chrząszcz (AZS - AWF).

W kilku wierszach...

W konkursie skoków w Karpaczu wygrał Szczupłowski z miejscowym Budowlanym, przed swym kolegą klubowym Nowakowskim.

* * *

W trójmeczu siatkówki AZS Gliwice — AZS (Kraków) — Gwardia (Kraków), zwyciężyli akademicy z Gliwic. W zwycięskiej drużynie wyróżnił się Obuchowicz — najlepszy zawodnik w turnieju.

* * *

Bokserzy Ogniwa (Łódź) wygrali z Ogniwem (Częstochowa) 10:6, a spotkanie Gwardia (Poznań) — Gwardia (Ziel. Góra) zakończyło się zwycięstwem poznaniaków 13:7.

* * *

6 marca rozpoczynają się w Zakopanem narciarskie mistrzostwa Polski. W pierwszym dniu rozegrane zostaną sztafety oraz bieg zjazdowy mężczyzn. W piątek skoki do biegu złożonego oraz slalom specjalny kobiet i mężczyzn. W sobotę odbędzie się bieg na 10 km dla kobiet i 18 km dla mężczyzn oraz bieg zjazdowy kobiet. W niedzielę — otwarty konkurs skoków na Krokwi. W ostatnim dniu mistrzostw, rozegrany zostanie bieg na 30 km. oraz slalom — gigant kobiet i mężczyzn.

Szkolne organizacje ZMP

wzmogą wysiłki w walce o podniesienie wyników nauczania

(B) Pierwszy okres nauki poza nami. Aktywiści ZMP-owcy w szkołach mówią o wynikach nauczania.

* * *

Przed krajową naradą aktywu szkolnego ZMP, Zarząd Szkolny przy Państw. Średnich Szkołach Technicznych w Bydgoszczy, aktyw oraz nauczyciele nie widzieli realnych możliwości wspólnej pracy na odcinku mobilizacji uczniów do wzmożonej nauki. Tam gdzie nauczyciele współpracowali z klasowymi organizacjami ZMP często niewłaściwa postawa niektórych aktywistów ZMP-owskich osłabiała wysiłki nauczycielstwa idące w kierunku podniesienia stopni i dyscypliny wśród uczniów.

Walka o lepsze wyniki nauczania i wychowania uczniów w PSST prowadzona była przez szkolną organizację ZMP-owską początkowo nieumiejętnie. Organizacja młodzieżowa utworzyła kółka i zespoły samopomocy dla słabszych uczniów, lecz z powodu braku opieki nad nimi nie przyniosły one spodziewanych rezultatów.

Nieskoordynowana praca organizacji ZMP-owskiej i nauczycielstwa w PSST spowodowała, że np w klasie II b techniczno - elektrycznej na 39 uczniów w pierwszym kwartale nauki roku ub. tylko 16 nie miało stopni niedostatecznych. Zarząd Szkolny ZMP nie czynił nic, aby stan ten zmienić.

Po krajowej naradzie aktywu szkolnego ZMP, która zaleciła ścisłą współpracę z nauczycielstwem, praca zarządu szkolnego w PSST podniosła się na wyższy poziom.

Obecnie zarząd klasowy ZMP w porozumieniu z wychowawcą ustala, kto zobowiązany jest uczęszczać na lekcje zespołów samopomocy koleżeńskiej. Pracę zespołów kontroluje Zarząd Szkolny ZMP, a kierują nią nauczyciele. Wyniki są takie, że w klasie I-a techn. - chem. uczennice, które miały w pierwszym okresie nauki oceny niedostateczne — poprawiły swe stopnie.

Współpracę z wykładowcą klasy I-a techn. - elektr. tow. Ollechem Zarząd Szkolny ZMP zorganizował w ten sposób, że bywa on na każdej klasowej prasówce. Daje to takie rezultaty, że koło ZMP w klasie I-a techn. - elektr. — choć jest najmłodsze w szkole — pracuje najlepiej.

Zarząd Szkolny ZMP przy PSST mobilizuje młodzież do nauki i poprawy stopni popularyzując i stawiając za wzór przodowników nauki i pracy społecznej, takich jak Śmieszka, Kempiński, Iwicki, Teresa Leniec i inni. W klasowych gazetkach ściennych widzimy zdjęcia i sylwetki przodujących uczniów. Z drugiej strony piętnuje się bumelantów i nieuków. Toteż sprawa nauki w PSST jest stale przedmiotem ożywionej dyskusji na wyborach zarządów klasowych ZMP, prasówkach, zebraniach w czasie przerw.

Duży wpływ na poprawę stopni niektórych uczniów mają także szkolne narady produkcyjne, które odbywają się wspólnie z rodzicami. Ostatnio postanowiono zastąpić także dotychczasowe wywiadówki szkolnymi naradami produkcyjnymi, na których rodzice dowiedzą się, jak ich dzieci dążą do poprawienia swych stopni.

A. Janicki

„GAZETA POMORSKA"
Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.
Redaguje Kolegium
Nakład RSW „Prasa"

REDAKCJA Bydgoszcz, ul. Dworcowa 13. Telefony: Redaktor naczelny 47-95. Sekretarz redakcji 47-60. Dział sportowy i miejski 47-60. Działy terenowy, depeszowy 47-89. Dział rolny 47-96. Działy: gospodarczy, partyjny, kulturalno-oświatowy 47-60. Działy: korespondentów, listów czytelników i interwencji oraz porad prawnych — ul. Dworcowa 12, telefon 48-99 i 41-90. Sekretariat 47-99.
Redakcja nocna 47-89.
Korektornia 38-73.
Administracja 48-96 i 48-56.
Kolportaż: Prenumerata zbiorowa — 19-51, sprzedaż komisowa — 19-51, prenumerata pocztowa i indywidualna — 19-50, reklamacje centrala — 27-90, wewn. 007.
Biuro Ogłoszeń: Bydgoszcz, Dworcowa nr 16, tel. 48-08.

E-3-11565

Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch" na konto PKO „GAZETA POMORSKA" nr VI-18-62.

Tłoczono czcionkami Drukarni RSW „Prasa" — Bydgoszcz

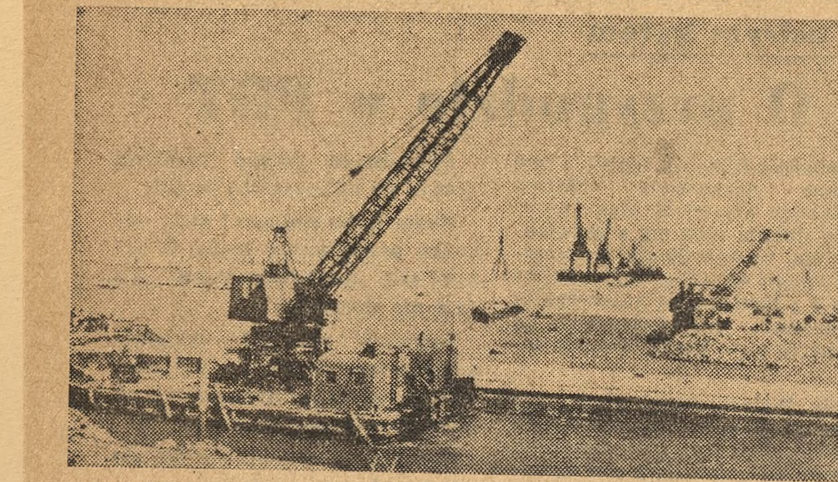
form. 75/115,5. rodzaj druk mat., klasa VII, gramatura 50 g.



KARA-KUM z lotu ptaka

Grupa azerbejdżańskich pisarzy i poetów bawiła niedawno w Tachia-Tasz na miejscu budowy Kanału Turkmeńskiego. Poniżej podajemy w tłumaczeniu szkic uczestnika wycieczki pisarza Awesa Sadycha.

Czekaliśmy na prawym brzegu Amu-Daria, w pobliżu osiedla Kys-Kotkan, aby promem przejechać na drugą stronę, gdzie widać było zarysy budowli ciągnących się wzdłuż brzegu rzeki. Wysoko w niebo sięgało potężne ramię transportera. Obok niego wznosił się olbrzymi maszt, taki sam wybudowany był również na prawym brzegu.



Wśród gorących piasków Turkmenii, gdzie w niedalekiej przyszłości zostanie przeprowadzony Główny Kanał Turkmeński długości 1.100 km., trwają prace ekspedycji naukowo-badawczych, badających dawne koryto rzeki Amu-Darii. Wody rzeki popłyną niedługo tym korytem nawadniając miliony hektarów suchych gruntów. Foto — CAF

Towarzyszący nam inżynier z biura budowlanego objaśnił, że pomiędzy tymi dwoma masztami powstanie wał, który zmieni bieg rzeki. Wszyscy byliśmy ogromnie ciekawi, wszyscy chcieliśmy jak najprędzej zobaczyć miasto budowniczych Kanału Turkmeńskiego — Tachia-Tasz.

Po upływie godziny — podczas zwiedzania miasta, zrozumieliśmy, dlaczego wszyscy ludzie tak chętnie odwiedzają Tachia-Tasz i przekonaliśmy się naocznie o gigantycznym rozmachu budowli, przyglądaliśmy się wynikom ofiarnej pracy ujarzmiaczy Kara-Kum.

Kto chociażby na jeden tydzień opuścił Tachia-Tasz, nie pozna miasta po swoim powrocie — mówi z dumą kierownik miejskiego odcinka budowlanego inż. Zgnatow.

Inżynier powiedział prawdę — Tachia-Tasz rośnie nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę. Każda ulica młodego miasta przynosi nowe, radosne niespodzianki. Po obu stronach szerokich prostych ulic stoją śliczne jedno i dwupiętrowe domy mieszkalne.

Wspaniałymi liniami architektonicznymi i bogactwem wyposażenia cieszą oko zwiedzających budynki pałacu kultury, szkoły, szpitala, hotelu, domu dziecka i inne. Miasto ma już własną elektrownię, stadion sportowy, cegielnię. oraz warsztaty mechaniczne i stolarskie. Założono już olbrzymi park.

Współpracownik biura budowy oprowadza nas po budynku szkoły średniej. Szkoła zbudowana została w 25 dniach. Dotychczas uczęszcza tutaj 200 uczniów, wieczorem szkoli się 170 młodych robotników. Budynek jest bardzo masywny, dlatego zużyto na jego budowę aż 25 dni, drewwniane jedno i dwupiętrowe domy mieszkalne oddaje się do użytku w 2 do 3 dniach.

Równie masywnie zbudowany jest budynek, do którego przeniesione zostanie biuro budowlane. Po ukończeniu budowy kanału, utworzona zostanie w Tachia-Tasz wyższa uczelnia.

„Właściwe Tachia-Tasz olbrzymie wspaniałe miasto zbudowane zostanie nad wielkim sztucznym jeziorem, które będzie miało jednocześnie za zadanie oczyszczać powietrze z kurzu. Czyste świeże powietrze, ogródki przy domach, altany, fontanny — oto jak będzie wyglądało Tachia-Tasz — miasto przyszłości. Nad planami pracuje Leningradzka Filia Akademii Architektury ZSRR.

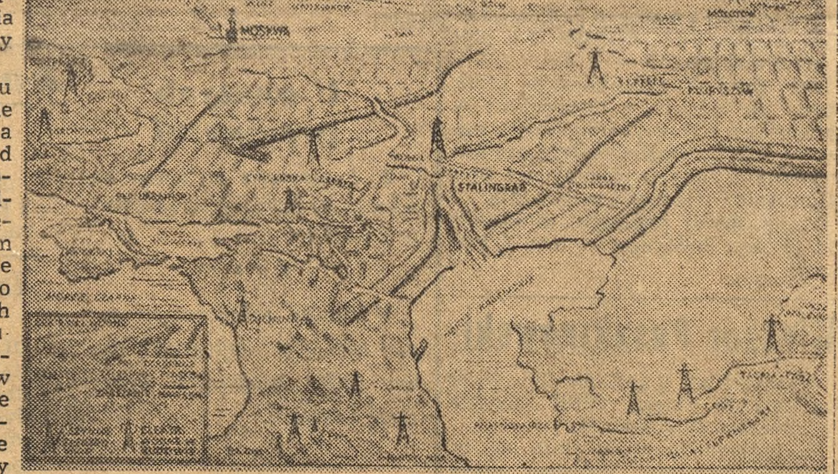
Oglądający z samolotu olbrzymie przestrzenie pustynne Kara-Kum ma wrażenie, że leci ponad bezkresnymi wodami oceanu. Morze to jest jednostajne, jakby skamieniałe w przerażającym sztormie, olbrzymie fale zamarły. Martwe fale, to zaspy piasku, których martwość jest tylko złudzeniem, w rzeczywistości piaski pustyni są w ciągłym ruchu. Lotne masy piasku pochłonęły w ciągu stuleci wiele miast i wsi, pogrzebały więcej niż jedną kulturę.

W Nukus zapoznaliśmy karakadpockiego uczonego Kally Ajubetowa, który zapoznał nas z pracą jedenastu instytutów Akademii Nauk Uzbeckiej SRR, stojącej w ścisłym związku z budowniczymi Kanału Turkmeńskiego. Uczony przeczytał nam kilka wierszy Berdaka— wielkiego klasyka turkmeńskiego, mówiących o wodzie. O wodzie śniły narody Turkmenii całe wieki.

Rzeka Oka, jeden z dopływów Amu-Daria, płynęła do XVI wieku przez Kara-Kum do Morza Kaspijskiego. Po obu stronach rzeki rozciągały się lasy, łąki, zbudowane były wielkie miasta. Rzeka stała się jedną z ofiar burzy na pustyni. Lotne piaski, stworzyły na niej olbrzymi wał, który zmienił bieg Oki. Olbrzymie stepy pozostały bez wody, życie zaczęło zamierać. Car Piotr I wydał rozkaz wysłania na miejsce katastrofy ekspedycji pod przewodnictwem księcia Bekowicz-Czerkassij, z zadaniem usunięcia piaszczystego wału i skierowania rzeki w stare koryto. Ekspedycja wędrująca brzegami Oki odszukała zasypane miejsce, spotkał ją niestety smutny los wędrowców pustyni. Kilkuset ludzi zostało zasypanych podczas ponownej trąby powietrznej.

Już w kilka lat po powstaniu władzy radzieckiej, zaczęto prace nad ujarzmieniem pustynnych przestrzeni Kara-Kum. Zakładano liczne kanały, nawadniające dziesiątki tysięcy hektarów lotnych piasków, wykopano kilkaset studni, wokół których powstały kwitnące oazy.

Budowany obecnie Kanał Turkmeński zmieni całkowicie klimat i przyrodę Kara-Kum. Marzenia o wodzie kilkunastu pokoleń narodu turkmeńskiego ziściła władza radziecka.



Mapa plastyczna wielkich budowli komunizmu.

Świetlica z Warlubia wzywa do współzawodnictwa

Do Festiwalu Sztuk Polskich zgłosiło się w woj. bydgoskim 80 wiejskich zespołów teatralnych. Po zakończeniu eliminacji organizowanych przez związki zawodowe rozpoczną się powiatowe eliminacje dla zespołów wiejskich. Regulamin festiwalowy Zw. Samopomocy Chłopskiej zaleca m. in. zespołom zorganizowanie co najmniej jednego przedstawienia w jednej z sąsiednich gromad.

W akcji tej na wyróżnienie zasługuje zespół świetlicowy z Warlubia (pow. świecki), który zobowiązał się w czasie trwania festiwalu zorganizować 5 takich wieczornic, w czasie których omówi z mieszkańcami gromad projekt Konstytucji oraz zadania produkcyjne gromad.

Chór z Warlubia, który w ubiegłym roku dał ponad 30 występów w okolicznych gromadach, od dawna konkuruje z zespołem instrumentalno - chóralnym z Kikoła (pow. Lipno).

Po eliminacjach centralnych Festiwalu Muzyki Polskiej w Warszawie, na których zespół z Kikoła zdobył I miejsce, świetliczanie z Warlubia postanowili po powrocie odebrać utracone I miejsce. Chór zreorganizowano. Przyjęto 15 nowych członków, zorganizowano zespół teatralny, organizuje się kapela ludowa. Powołano komitet redakcyjny gazetek gromadzkich. Zajęcia odbywają się planowo przy wielkiej frekwencji młodzieży zorganizowanej w żywotnym LZS oraz starszych mieszkańców gminy.

— Po uzyskaniu V miejsca w eliminacjach w Warszawie w Festiwalu Muzyki Polskiej część zespołu była już zrezygnowana — mówi jeden z jego kierowników — nie mogliśmy jednak pozwolić na rozwiązanie zespołu, a tym samym na obniżenie życia kulturalno - oświatowego w naszym środowisku wiejskim. Dziś świetlica i jej praca są znowu ośrodkiem zainteresowania wsi. Szkoda tylko, że entuzjazmu świetliczan nie docenia Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Warlubiu, gdyż świetliczanom polecono zapłacić sumę 300 złotych za korzystanie z świetlicy (rzekomo za dzierżawę!). Świetlica ta została w roku 1949 odnowiona z funduszy, otrzymanych tytułem premii (100.000 zł. w starej walucie) za wywiązanie się gromady z podatku gruntowego.

Świetliczanie sumę 300 zł. wpłacili, ściśle mówiąc zapłacił ją LZS. Opału dla świetlicy również nie było i do dziś go nie ma, mimo że Prezydium Powiatowej Rady Narodowej na ten cel otrzymało poważne fundusze.

Mimo tych i innych jeszcze trudności, świetliczanie z Warlubia nie tracą czasu i pracują, a tymczasem zarząd świetlicowy postanowił wezwać teraz do współzawodnictwa zespół świetlicowy z Kikoła, pow. lipnowskiego na następujących warunkach:

1) Zarząd świetlicowy opracuje tygodniowy plan zajęć, który uwzględni:
a) zajęcia organizacji,
b) prace artystyczne,
c) prace oświatowe,
d) LZS
e) zespoły przyjezdne — kina, imprezy wyjazdy, wycieczki, wieczornice, zabawy itp.

2) Zespoły artystyczne (chóry, kapele, zespoły teatralne) zobowiązują się zorganizować wieczory świetlicowe w swoim środowisku i w gromadach sąsiednich, podczas których omówią zdobycze kulturalne wsi, wgl. powiatu, po linii projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Prowadzący wieczory świetlicowe omówią w czasie wieczornic prace wyróżniających się osób w realizowaniu planów gospodarczych jak np. wykonanie planu akcji siewnej i kontraktacyjnej itp.

3) Zespół świetlicowy opracują gazetki gromadzkie, które w treści swej winny m. i. uwypuklić:
a) zdobycze socjalne chłopów w okresie powojennym,
b) rozwój życia kulturalno-oświatowego na wsi,
c) omówienie realizowania planów gospodarczych gromady.

Zarząd świetlicowy z Warlubia wzywa do współzawodnictwa ponadto wszystkie zespoły artystyczne świetlic gromadzkich, które brały udział w Festiwalu Muzyki Polskiej oraz wszystkie zespoły teatralne, biorące udział w Festiwalu Sztuk Polskich.

Zarząd Wojewódzki Zw. Samopomocy Chłopskiej w Bydgoszczy przeznacza dla zespołów wyróżniających się we współzawodnictwie cenne nagrody, jak sprzęt sportowy, muzyczny, urządzenia świetlicowe itp. Współzawodnictwo trwać będzie do 15 kwietnia 1952 r. Dnia 30 kwietnia 1952 r. nastąpi ogłoszenie wyników, a w dniu 1 maja 1952 r. wręczenie nagród.

Wszystkie zespoły współzawodniczące otrzymają dyplomy uznania.

Aktyw świetlicowy z Warlubia dobrze zrozumiał zadania i rolę świetlicy i rolę zespołów artystycznych, wiążąc treść życia kulturalno - oświatowego z praktycznymi zadaniami politycznymi i gospodarczymi wsi.

Wśród nowych książek

I. Szorcowa — „KOBIETA WCZORAJ I DZIŚ" (wydawnictwo „Czytelnika", str. 70, zł 4,50).

Książka zawiera rys historyczny powstania i rozwoju ruchu od zarania dziejów do dnia dzisiejszego i omawia położenie kobiety w ZSRR oraz tragiczną sytuację kobiet w USA i sanacyjnej Polsce.

* * *

F. Wolf — „SIEDMIU SPOD MOSKWY" przekład J. Brodzkiego. (Wyd. Ministerstwa Obrony Narodowej, str. 90, zł 5,70).

Wybitny współczesny pisarz niemiecki napisał te szkice w 1942 roku w jednym z podmoskiewskich szpitali polowych. Ich bohaterami są żywi, prawdziwi ludzie, niezłomni obrońcy stolicy Kraju Rad.

* * *

M. Czukowski — „O WIELKIM ŻEGLARZU". Tłumaczenie z języka rosyjskiego (wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej — str. 110, cena zł 4,35).

Autor opisuje w tej książce w barwny sposób podróże wielkiego żeglarza i nieustraszonego podróżnika Iwana Kruzenszterna, który przez trzy lata prowadził swoje okręty przez trudy i niebezpieczeństwa wyprawy naokoło świata.

Cud pod bufetem

czyli jak uchwalono konstytucję 1935 roku

O konstytucjach, jak o fortepianach słyszę,
W których się zamieniają ludzie na klawisze
Pedały instrumentu są Pluton i Ceres,
A gra na nim — najwyższy pieniężny interes.
(Juliusz Słowacki: Z epigramatów).

Było to w marcu 1921 roku, kiedy Sejm, o większości reprezentującej interesy obszarników, bankierów, przemysłowców, Sejm z lekką domieszką „suwerenów" z kułackiego „Piasta" i takich pożal się Boże „proletariuszy", jak Arciszewski, czy Pużak, uchwalił konstytucję marcową, pierwszą ustawę zasadniczą wskrzeszonego Państwa Polskiego.

Była ta konstytucja wyrazem interesów tych, którzy ją uchwalali, wynikiem podszeptów tych, którzy byli mocodawcami ówczesnych „przedstawicieli ludu" polskiego, a wśród których nie trudno było o Harrimanów, Roussaców czy Gieschów.

Ta konstytucja burżuazyjno-demokratyczna nie przeszkadzała przez dziewięć lat dyktaturze kliki legionowej sprawować faszystowskie rządy, wystarczała jej jako podstawa do tych rządów. Nic dziwnego! Przecież gdy ją uchwalano ,cały wysiłek angielsko - francuskich imperialistów zmierzał do tego, aby z Polski stworzyć „kordon sanitarny" przeciw Związkowi Radzieckiemu, przeciw zwycięskiej rewolucji proletariackiej.

Dziewięć lat, jak powiedzieliśmy współistniała konstytucja marcowa i sprawujący rządy na podstawie tego „demokratycznego" dokumentu zdradziecki reżim sanacyjny. Rozhulana soldateska legionowa w roli administratorów państwa niczego sobie nie żałowała. Za to, co otrzymywała od swych mocodawców,. kapitalistów i obszarników, oddawała im w zamian na łup nieograniczony masy robotnicze i chłopskie. Wysokie ceny przemysłowe i niskie ceny artykułów rolnych zrujnowały chłopstwo. — Klasa robotnicza uginała się pod ciężarem bezrobocia, redukcji, „świętówek", urlopów turnusowych i głodowych zarobków.

Odpowiedziała na to klasa robotnicza wzmożeniem walki klasowej. Coraz częściej na ulicach miast świstały kule salw policyjnych, coraz częściej wśród mas robotniczych zrywano z reformistycznymi iluzjami, coraz częściej dźwięczało rewolucyjne hasło jednolitego frontu walki klasy robotniczej. A nad tym wszystkim ciągle panowała konstytucja 1921 roku.

W końcu przestała ona wystarczać sanacji dla stosowania gwałtów. Sanacja dążyła do prawnego utrwalenia swych dyktatorskich rządów.

Jednakże, właśnie ze względu na nastroje mas, rzecz była nie tak łatwa.

„Opozycja" sejmowa, do której zaliczali siebie endecy, piastowcy i pepesowcy, była całkiem ugłaskana. Nie którzy tylko posłowie odważali się czasem najwyżej na okrzyk z miejsca, ryzykując wykluczeniem przez marszałka z udziału w posiedzeniu (z potrąceniem z diet poselskich). Ale tuż za bramą Sejmu, na ulicy były masy, które każdej chwili mogły pokazać swą wolę w sposób dla „suwerenów" dotkliwy.

I dlatego też chytre cwaniaki legionowe wyćwiczone u swych patronów z austriackiego wywiadu K-Stelle sięgnęły do złodziejskiego manewru .

26 stycznia 1934 roku rozpoczęła się w Sejmie debata nad sprawozdaniem komisji konstytucyjnej. Dla uspokojenia opinii publicznej, dla przekonania kraju, że sprawa nie jest pilną. nie przedłożono Sejmowi gotowego projektu konstytucji, lecz tzw. „tezy programowe".

Gadano na temat tych tez dość długo. Sanacja chwaliła swoje tezy, „opozycja" ograniczała się do oświadczeń, że nie chce brać udziału w dyskusji merytorycznej. Często, gęsto spieszyli „oponenci" do sejmowego bufetu pokrzepić się słynną niedziałkówką, odetchnąć po słuchaniu sanacyjnych peanów na cześć rządów silnej ręki.

I w takiej właśnie chwili, dnia 26 stycznia 1934 r. marszałek Sejmu zarządził przerwę. A co się działo po przerwie, niech opowie stenograficzny diariusz z tego bądź co bądź historycznego posiedzenia.

Marszałek: Wznawiam posiedzenie. Nikt do głosu się nie zapisał.

Poseł Car: Proszę o głos.

Marszałek: Głos ma poseł Car.

Poseł Car: Wysoka Izbo! Ponieważ jak wynika z oświadczeń wszystkich odłamów opozycji, opozycja nie interesuje się zagadnieniami naprawy ustroju, przeto sądzę, że nie ma przeszkód, aby załatwić tę sprawę od razu.

Wnoszę ,aby tezy, które dziś przedłożyliśmy, a które były przez 3 lata dyskutowane w naszej komisji — uznać za projekt Konstytucji (huczne oklaski na ławach BBWR). Wnoszę panie marszałku, ażeby w druku sejmowym 820 zamiast tytułu „Tezy konstytucyjne" — umieścić tytuł „Ustawa konstytucyjna", a numery oznaczyć, jako numeracje poszczególnych artykułów (huczne oklaski na ławach BBWR).

Zerwał się na to przypadkowo obecny poseł Stroński z endecji, coś tam formalnie usiłował przeszkadzać, ale i na to szybko znalazła się rada. Od czegóż Car? Słuchajmy więc dalej diariusza:

Poseł Car. Stawiam wniosek o uzupełnienie porządku dziennego oraz skrócenie postępowania formalnego w myśl artykułu 18 a) i b) regulaminu obrad Sejmu.

Marszałek: Jest zgłoszony formalny wniosek p. Cara. Kto jest za wnioskiem zechce wstać. Większość. Wniosek został uchwalony.

Wobec tego, zgodnie z poprzednią uchwałą, przystępujemy do głosowania nad ustawą konstytucyjną. Kto jest za ustawą zechce wstać. Stwierdzam niewątpliwą większość 2/3, wymaganą przez artykuł 125 Konstytucji. Przystępujemy do trzeciego czytania. Kto jest za ustawą w trzecim czytaniu zechce wstać. Stwierdzam tę samą większość 2/3. Stwierdzam, że ustawa konstytucyjna została przez Sejm w drugim i trzecim czytaniu uchwalona.

Radość zapanowała w bebewuerze z tak sprytnie załatwionej sprawy. — Sala sejmowa rozbrzmiała dźwiękami pieśni legionowych maruderów sanacyjnego hymnu „Pierwszej brygady", na melodię niemieckiej huzarskiej piosenki. Co poniektórzy bardziej zapaleni posłowie powłazili na fotele, aby lepiej było widać, że stoją, że cieszą się. A tymczasem z kuluarów, z bufetu, z knajp pobliskich poczęli wyłazić posłowie „opozycji", rozpoczęli szturm na salę. Nikt im wejścia nie bronił.

Coś tam ktoś krzyknął. Skończyło się znowu na wykluczeniu z posiedzenia z potrąceniem z diet.... 200 złotych. Smutni oponenci rozchodzili się z nosami zwieszonymi na kwintę, sanacja radowała się „cudem pod bufetem" i sprytnym carskim manewrem.

Tak sanacja zlikwidowała resztki pozorów demokracji w Polsce. **J. D.**



Odizolowany od społeczeństwa i w ochranianym przez granatową policję gmachu, sejm sanacyjny, wbrew woli narodu uchwalił w 1934 r. konstytucję faszystowską.
Powyższe zdjęcie przedstawia moment, gdy przedstawiciele kapitalistów i obszarników uchwalają swoją konstytucję.